Nr. 15. Lwów — Czwartek dnia 19 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. [illegible]. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., korpus prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Ferdynanda — Epifania (Jordan). Jutro: św. Fabiana i Seb. — Sob. ś. Jana Ch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 50, Zachód „ „ 4 m. 33 | Długość dnia godzin 8 min. 43. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czego się można spodziewać?

Z doniesień o robotach rosyjskiego komitetu ministrów, pracującego nad urzeczywistnieniem reform, zapowiedzianych ogólnikowo w ukazie z 25-go grudnia, wynika, że postanowiono „sprowadzić do możliwie najszczuplejszych granic wszystkie czasowe przepisy, którymi uchylono działanie ustaw, aby przez to zapewnić prawu i porządkowi wzmocnioną ochronę“. Innemi słowami, postanowiono zmniejszyć stan wyjątkowy do rozmiarów możliwie szczupłych. Nie ma mowy o całkowitem jego uchyleniu. Jest to naturalny wynik zżycia się biurokracyi z przepisami, które zastosowywała przez lat wiele i które zatem nawykła uważać za utrwalone, konieczne i wygodne. Dwojakiego rodzaju są te przepisy: jedne, wydane dla całej niemal Rosyi, a drugie, obowiązujące tylko w ziemiach polskich. Te i tamte nie mają wspólnego początku. „Czasowe przepisy“ w naszych ziemiach pochodzą z r. 1876-ego, kiedy po zniesieniu stanu wojennego i po „reorganizacyi“, dokonanej przez Milutina i Czerkasskiego, uznano kraj za uspokojony, ale dla wszelkiego bezpieczeństwa pozostawiono w nim niektóre przepisy stanu wojennego. „Czasowe przepisy“ dla całej niemal Rosyi zaczęły się pojawiać zaraz po tragicznym zgonie Aleksandra II i były kilka razy obostrzane. Chociaż naszych ziem, a zwłaszcza Królestwa Polskiego nigdy nie wciągnięto w obszar objęty „wzmocnioną ochroną“ od nihilizmu, jednakże prostem rozporządzeniem komitetu ministrów zastosowano do nich „reguły obowiązujące w tych miejscowościach państwa, które się znajdują w stanie wzmocnionej ochrony“. Tak się stało, że nasze ziemie są uszczęśliwione podwójną porcyą „przepisów czasowych“, bo tych, które zachowano w roku 1876-ym i następnie wszystkich, jakie po roku 1881-ym zaczęto wydawać dla okolic rosyjskich. Jest ich takie mnóstwo, że ze stałych ustaw prawie nic nie zostało.

„Czasowe przepisy“, wydane w różnych czasach dla Rosyi, wprowadziły następujące główne postanowienia: karanie za wszelkie przekroczenia i występki polityczne odbiera się sądom, a oddaje się administracyi państwowej; gubernator ma prawo w swej gubernii oddawać pod dozór policyjny każdego obywatela, może mu rozkazać, aby się wyniósł z gubernii, wreszcie może go zesłać do jednej z tych „odległych“ miejscowości, których spis ułożył komitet ministrów. W tym spisie znajdują się: gubernia archangielska, przylegająca do morza Lodowatego, sąsiadująca z nią wołogodzka, kraj Turkiestański, na wschód od morza Kaspiiskiego, i okręg Stepowy, na wschód od gór Uralskich. Jeżeli biurokracya uznała, że ktoś zasłużył na Sybir, to o tem mógł decydować komitet ministrów. Dalej stan „ochrony wzmocnionej“ zezwalał biurokracyi zabierać listy z poczty, odbywać domowe rewizye przez żandarmów bez żadnego udziału sądu, rozwiązywać wszelkie stowarzyszenia i cenzurować prace przeznaczone do druku nietylko ustanowionym przez rząd cenzorom, ale także naczelnikom wszystkich dykasteryi rządowych. Bywały wypadki, że takie prawo cenzurowania pism dawano także ziemstwom i radom miejskim, jeżeli na czele tych instytucyi stała osoba zamianowana przez rząd.

Jak powiedzieliśmy wyżej, oprócz tych przepisów, ziemie polskie podlegają jeszcze innym, zachowanym dla nich w roku 1876-ym ukazem z 20 września. Wedle tych specyalnych przepisów „czasowych“, gubernatorowie i policmajstrowie mają prawo wymierzania „stosownych kar“ za nieposłuszeństwo policyi, za posiadanie broni lub nabywanie prochu, za nieodprawianie uroczystych nabożeństw katolickich w dni galowe, lub za odprawianie ich w porze niewłaściwej, za niedozwolone zgromadzenie się kilku xięży, za odmówienie jakiejkolwiek posługi religijnej katolikowi, który wziął ślub w prawosławnej cerkwi, za wszelkiego rodzaju mieszanie się duchowieństwa katolickiego do spraw, które nie są ściśle religijne, za wznoszenie kaplic domowych, krzyżów przydrożnych lub innych znaków, które mogą mieć jakieś polityczne znaczenie. (Tu dla przykładu podamy, że wmurowanie w kościele Św. Jana w Wilnie marmurowej tablicy z imieniem i nazwiskiem Mickiewicza uznano za „znak polityczny“). Dalej, gubernatorom i policmajstrom zostawiono prawo „stosownego karania“ za czyny niewłaściwe podczas kościelnych nabożeństw w dnie galowe, podczas przedstawień w teatrach, na koncertach lub innych widowiskach, za noszenie żałoby bez pozwolenia władzy administracyjnej, za wszelkie stroje naganne ze stanowiska politycznego, lub za takie dodatki do stroju, wreszcie za krytykowanie przepisów administracyjnych, wydanych od czasu powstania w r. 1863 cim.

Zwracamy uwagę, że w tych „przepisach czasowych“ ściśle nie określono co jest nagannem postępowaniem, nagannem ubraniem, nagannym dodatkiem do stroju, albo jakie znaki, okrzyki, ruchy mają polityczne znaczenie, a jakie ich nie mają. O wszystko trzeba z góry pytać gubernatora, ale i to niezawsze zabezpiecza od kary, bo co jeden z nich toleruje, to sąsiedni ściga. Zwracamy uwagę także na to, że w „czasowych przepisach“ wcale nie powiedziano, co jest „stosownem karaniem“. Orzeczono tylko minimum kary: 10 rubli grzywny lub 5 dni aresztu i dodano, że gubernatorowie i policmajstrowie nie mają prawa przekraczać ogólnej nadanej im władzy dyscyplinarnej, powiedziano zaś dalej, że „kary surowsze mogą być wymierzane tylko przez jeneralnego gubernatora“, ale znowu nie wiadomo, jakie to są kary surowsze.

Otóż te wszystkie czasowe przepisy postanowił komitet ministrów zmniejszyć do rozmiarów możliwie szczupłych. Nie znieść, ale zmniejszyć, a co uzna za rozmiary szczupłe, to jeszcze nie wiadomo. Jak widzimy, mowa tu jedynie o tych rozporządzeniach, które się pojawiły z tym dodatkiem, że są one czasowemi. Są jednak ukazy niezaopatrzone w ten dodatek, a do takich należą: ukaz grudniowy w 1866 ym, odbierający Polakom prawo nabywania ziemi, ukaz z r. 1871-ego o procentowym stosunku Polaków do Rosyan w szkołach i urzędach, oraz szereg t. zw. „murawjewowskich ukazów“, wedle których nie wolno w gmachach rządowych mówić po polsku, odbywać procesyj zewnątrz kościoła, ze śpiewami i chorągwiami odbywać pogrzebów, w szatach kościelnych, ze światłem i dzwonkiem iść z Panem Bogiem, mieć w sklepach napisów polskich, jeździć powozem bez duhy, albo furmana ubierać nie po kacapsku. Do tymczasowych przepisów nie należy także rozporządzenie o „tajnem nauczaniu“ i o unitach „opornych“.

A zatem, jeżeli zapowiedziane ukazem z 25 grudnia reformy nie przekroczą granicy, wytkniętej już przez komitet ministrów, to wielki stan wyjątkowy będzie zmieniony na mały, ale więcej nic się nie stanie.

Wojna.

Rząd rosyjski przystąpił do zorganizowania zupełnie nowej armii, która — wedle planu — będzie liczyła 300 tysięcy żołnierzy, a zgromadzi się nieopodal Władywostoku i na wiosnę wyruszy na zdobycie Korei. Jej naczelnym wodzem, całkiem niezależnym od Kuropatkina, będzie podobno jenerał Kaulbars, teraźniejszy dowódzca armii trzeciej, stanowiącej lewe skrzydło wojsk Kuropatkina. Rosyjski sztab główny spodziewa się, że zaopatrzenie w żywność i amunicyę zastępów tak licznych, nie natrafi na nieprzyzwyciężone trudności, gdy wzdłuż całej kolei syberyjskiej położony będzie drugi tor, nad czem już zaczęto pracować. Tymczasem puste wagony, które przywiozły do Mandżuryi wojska, żywność i amunicyę, nie wracają do Rosyi, lecz są zrzucane z toru, a wiele ich porąbano na opał. Przeciw tak dziwnej gospodarce zaczęto teraz protestować, ponieważ już się dał czuć brak wagonów towarowych.

Ucichły pogłoski o odwołaniu armady Rożestwieńskiego, natomiast głoszą, że ona długo jeszcze będzie się trzymała przy afrykańskim brzegu i tam się doczeka nietylko eskadry Birylewa, ale jeszcze jednej, która się zorganizuje dopiero w końcu maja. Wówczas cała flota rosyjska, licząca 38 samych bojowych okrętów, oprócz torpedowców i kontrtorpedowców, wyruszy na widownię wojny, aby opanować morze, przeciąć Japończykom dowozy, a za wojenne ostoje mieć koreańskie porty Fuzan i Czemulpo. Żywność i węgiel zdobywa sobie flota Rożestwieńskiego w ten sposób, że dwa jej transportowe okręty posiadają podwójną załogę i podwójne flagi: na jednym są załogi i flagi rosyjskie i niemieckie, na drugim — rosyjskie i francuskie. Gdy taki okręt wpływa do jakiegoś portu po żywność i węgiel, to powiewa na nim flaga francuska lub niemiecka, służbę pełnią Francuzi albo Niemcy, a Rosyanie udają podróżnych. Kiedy zaś ten sam okręt musi na morzu zatrzymać i zrewidować jakiś obcy statek, wówczas wywiesza rosyjską flagę, do służby stają Rosyanie, a Niemcy, czy też Francuzi, spełniają z kolei rolę podróżnych. W ten sposób kwestują te dwa okręty od Madagaskaru do Zanzibaru, a ponieważ gospodarze tych ziem i wód, przy całej swej neutralności, są nader caratowi życzliwi, przeto ta maskarada wybornie się udaje. Lecz skończyło się na tem, że Japonia zaprotestowała przed Francyą przeciw tak długiemu pobytowi floty rosyjskiej w portach madagaskarskich. Nie wiele to Rosyanom zaszkodzi, jeżeli oni rzeczywiście zamierzają długo bawić przy afrykańskich brzegach, bo mogą zrobić wycieczkę do jakiegoś portu niemieckiego, a po jakimś czasie powrócić do Tamatawy. Wszakże w ten sposób eskadra Rożestwieńskiego cały tydzień stała w hiszpańskim porcie Vigo, tylko co 24 godzin wyjeżdżała na pełne morze, a po paru godzinach wracała. Tak się wybornie obchodzi prawo międzynarodowe, które orzeka, że flota państwa wojującego może korzystać z portów neutralnych tylko przez dobę.

Niemieccy militarni pisarze zgodnie utrzymują, że powzięty teraz przez Rosyę nowy plan wojenny jest bardzo dobry. Streszcza się on w jednem krótkiem zdaniu: „Obrona nad rzeką Hunem, atak w Korei“. Wykonywanie tego planu może się zacząć dopiero za kilka miesięcy, ale i to wyjdzie na korzyść Rosyan, a na szkodę Japończykom. Kiedy już rosyjska przewaga w Korei silnie się zaznaczy, wtedy dopiero ogromna flota rosyjska wyruszy na widownię wojny, aby opanować morze, a gdy to się stanie, Japończycy, choćby nawet w Mandżuryi byli górą, będą musieli wywiesić białą chorągiew. Zwłoka w energicznych wojennych działaniach może martwić Japonię, która goni ostatkami finansowych zasobów, ale nie Rosyę, mającą wszystkiego w bród.

Całe to rozumowanie jest bardzo słuszne. Ale plan rosyjski opiera się na jednem przypuszczeniu, że marszałek Oyama nie da sobie rady z jenerałem Kuropatkinem. A jeżeli da? Wszakże wówczas cały plan rosyjski odrazu rozsypie się w gruzy.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 stycznia.

(Wycofywanie batalionów strzeleckich z Galicyi. — Jątrzenie prasy irredentystycznej. — Korpus gwardyi obywatelskiej w Wiedniu. — Wystawa obrazów dostojnych amatorów).

(y). Ministerstwo wojny postanowiło niedawno wycofać z Galicyi kilkanaście batalionów strzelców, stojących tam od roku 1888 i rozlokować je w garnizonach innych prowincyi. Okoliczność, że część tych wojsk, ściągniętych z Galicyi, otrzymała rozkaz udania się na kwatery do południowego Tyrolu, Gorycyi, Istryi i Tryestu, dała szowinistycznej prasie włoskiej powód do pomawiania rządu austryackiego o jakieś wrogie zamiary względem zaprzyjaźnionego królestwa włoskiego, skoro bez żadnego powodu ni stąd ni z owąd, nagle wzmacnia tak znacznie garnizony wojskowe na granicy włoskiej. Owóż wobec takiego tendencyjnego przedstawienia tej sprawy przez prasę irredentystyczną, obliczonego tylko na to, aby ludność włoską stale jątrzyć przeciw Austryi, ogłasza ministerstwo wojny dokładne wyjaśnienia tej dyslokacyi wojskowej. Przedewszystkiem więc przypomina, że w r. 1888 gdy wybuch wojny między Austryą a Rosyą wydawał się wielce prawdopodobny, wzmocniono garnizony galicyjskie nad granicą rosyjską o 14 batalionów strzeleckich, ściągniętych z innych prowincyi. Te właśnie bataliony odwołane zostają obecnie z Galicyi, gdyż ustała potrzeba dłuższego zatrzymywania ich tam, powrócą zaś do tych okręgów, w których znajdowały się przed rokiem 1888. Mianowicie tylko 5 batalionów pójdzie do Tyrolu i innych prowincyi południowych, reszta zaś, t. j. 9 batalionów, powróci do swoich okręgów uzupełniających na Węgrzech, w Czechach, Styryi i na Morawie. Wysyłając wspomnianych pięć batalionów z powrotem do południowego Tyrolu, Gorycyi i Istryi, spełnia zarazem ministerstwo wojny najgorętsze życzenie tamtejszej ludności, która już oddawna kołatała bezustannie o załogi wojskowe. Cała bowiem okolica Pustertalu ogołocona jest z wojska, a na 180 kilometrów długiej przestrzeni Bruneck-Lienz-Villach nie ma ani jednego garnizonu.

Bardzo zrozumiałem jest to natarczywe domaganie się ludności południowych prowincyi o wojsko, kto bowiem patrzy na życie trzeźwo, a nie z punktu widzenia agitatora socyalistycznego, ten wie, jak wielkiem dobrodziejstwem jest garnizon wojskowy dla każdego miasteczka. Zyskuje ono bowiem przez to stałego i dobrego konsumenta, a przytem podnosi się bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, bo czy to w razie pożaru, czy w razie powodzi lub innego jakiegoś nieszczęścia, wojsko spieszy zaraz z pomocą. Z tego też względu ubolewać należy tylko nad tem, że garnizony galicyjskie uszczuplono o 14 batalionów.

Namiestnictwo dolno-austryackie zatwierdziło właśnie statuty nowozawiązanego mieszczańskiego korpusu strzeleckiego (Wiener Bürger Scharfschützenkorps), którego zadaniem jest ćwiczyć swych członków we władaniu bronią, a zwłaszcza w strzelaniu z karabinu wojskowego, przytem pielęgnować między nimi ducha patryotyzmu i przywiązania do dynastyi, w końcu wspierać ich także materyalnie w razie potrzeby. Członkiem tego korpusu może być tylko ten, kto posiada prawo obywatelstwa w Wiedniu, tudzież synowie mieszczan, wiedeńskich, którzy ukończyli przynajmniej 18 rok życia. Myśl zorganizowania takiego korpusu niby gwardyi obywatelskiej, powstała w tutejszych kołach antysemickich z początkiem listopada roku ubiegłego po znanych awanturach ulicznych, jakich dopuszczali się socyaliści podczas uroczystości urządzanych na cześć Luegera. Ponieważ policya nie rozwinęła wtedy należytej energii przeciw socyalistom, przeto rzucono w sferach chrześciańsko-socyalnych myśl zorganizowania gwardyi obywatelskiej, któraby w podobnych okazyach czuwała nad utrzymaniem porządku. I stąd zrodził się projekt utworzenia mieszczańskiego korpusu strzeleckiego, a przedłożony Namiestnictwu projekt statutów określał też między innemi jako cel tego korpusu „współdziałanie w przywróceniu porządku i spokoju na rozkaz Cesarza lub z polecenia władz“. — Na żądanie jednak Namiestnictwa musieli proponenci tego zawiązać się mającego stowarzyszenia zgodzić się na wykreślenie tego ustępu ze statutów, tak, że jako cel korpusu strzelców mieszczańskich pozostało tylko ćwiczenie członków w robieniu bronią, pielęgnowanie patryotyzmu i przywiązanie do dynastyi, tudzież niesienie pomocy materyalnej.

Jutro otwartą zostaje w salonach tutejszego związku artystów „Hagenbund“ bardzo zajmująca wystawa obrazów. Autorami, a raczej autorkami, bo ich jest więcej niż autorów, wystawionych dzieł są sami członkowie domu cesarskiego i najwyższej arystokracyi, uprawiający z amatorstwa malarstwo. Między innem wystawiła córka Cesarza, arcyksiężna Marya Walerya obraz przedstawiający etażerkę z kwiatem maku, arcyksiężna Marya Teresa i Marya Józefa również martwą naturę, przedstawiającą kwiaty, arcyksiążę Karol Stefan pejzaż morski, księżniczka Parmy „Cietrzewie“, księżna bawarska Klara wachlarz malowany, nadto jest sto kilkadziesiąt prac członków arystokratycznych rodzin Auerspergów, Attemsów, Coudenhowe, Czerninów, Deymów, Schönbornów, Trautmansdorfów, Windischgraetzów itp. Ogółem wystawiono przeszło 200 obrazów, z których większa część jest do sprzedania. Dochód zarówno ze sprzedaży wystawionych prac jak i z biletów wstępu przeznaczony jest na cele dobroczynne. Wstęp kosztuje: we środę 4 korony od osoby, we czwartek, piątek i sobotę 1 koronę, w niedzielę 60 halerzy. Wystawa potrwa tylko tych pięć dni, i otwartą będzie od godziny 11. rano do 7 wieczorem. Między godziną 5 a 7 podawać będą w bocznej sali herbatę, czem zajmuje się komitet pań z hrabiną Harrachową na czele.

Polemika o uczonego polskiego.

Na szpaltach *Neue freie Presse* wywiązała się bardzo zajmująca polemika pomiędzy znanym pisarzem Maksem Nordauem, a znaną propagatorką pokoju, baronową Suttner z powodu dzieła o wojnie wielkiego polskiego ekonomisty i pisarza Jana Blocha.

Maks Nordau wystąpił z takiem twierdzeniem:

„W sześciu olbrzymich tomach usiłował J. Bloch przeprowadzić dowód, że przy obecnym stanie techniki wojennej i przy dzisiejszej potędze praw ekonomicznych, wojna jest niemożliwą, a w każdym razie, gdyby nawet była podjętą, trwaćby mogła jedynie krótko, kilka tygodni, może nawet tylko kilka dni, gdyż w najkrótszym czasie spowodowałaby ruinę finansową państw wojujących, chociażby nawet nie wiedzieć jak były finansowo potężne. Twierdzenie to popierał Bloch cyframi, geometrycznymi kartogramami, statystyką, dowodami naukowymi, formułami matematycznymi, wszystkimi najbardziej dla umysłu ludzkiego przekonywującymi argumentami. Pod wpływem dzieła Jana Blocha obradowała słynna konferencya pokojowa w Hadze.

A tymczasem dnia 7 lutego r. z. wręczył poseł japoński w Petersburgu swe pismo odwołujące; dnia 8-ego lutego torpedowce japońskie zaatakowały w zewnętrznym rejdzie Portu Artura pancerniki rosyjskie i od tej chwili trwa straszna wojna.

Na przekór cyfrom, kartogramom i tablicom Jana Blocha, wojna jest dziś tak samo możliwa, jak za czasów, kiedy Hektor walczył z Achillesem pod murami Troi, wojna trwa już 11 miesięcy z nieosłabioną siłą i zaciekłością, bez śladu nawet, bez cienia ekonomicznej ruiny w Japonii lub w Rosyi. Znów potwierdzenie starej prawdy, że żadna teorya ludzka nie może objąć nieprzejrzanej w swej różnorodności rzeczywistości i że żaden postęp techniczny ani ekonomiczny nie jest w stanie za jednym zamachem zmienić prastarych nawyknień ludzkości“.

Tyle Maks Nordau. Owóż przeciw temu rozumowaniu wystąpiła z ciętą repliką bar. Berta Suttner i wykazała, że rozumowanie dra Maksa Nordaua byłoby zupełnie przekonywujące, gdyby przesłanki, z których wychodzi, były prawdziwe. Tymczasem brak pierwszej przesłanki. Oto „Maks Nordau złośliwie pisze o wynikach dzieł Jana Blocha, lecz dzieł tych widocznie nie czytał i treści ich nie zna. „Błąd ten wprawdzie można *ex post* naprawić, a nawet, o ile mi wiadomo, postarano się ułatwić drowi Nordauowi bliższe zapoznanie się z „olbrzymimi sześcioma tomami dzieła Jana Blocha“.

Zapewne, nie każdy ma czas i ochotę przeczytać 4000 stron dzieła Blocha, lecz w takim razie nie powinien wydawać wyroków o takiem dziele na podstawie felietonowej znajomości je

---

2)

Antoni Małecki.

Sejmik gospodarski w roku 1730.

(Ciąg dalszy).

Przeciw temu podnoszą się aż dwa contravota, naglące do cofnięcia odmowy. A kiedy nominat twardo obstaje przy swoim, wyruszają przeciw niemu jeszcze dwa inne. W przydłuższych mówkach tym argumentem go zbijają z partesu, że... „Mościanie N. inaczej być nie może! Od nominacyi naszej uporowi W. M. Pana nie ustąpimy“.

Na te słowa tak stanowcze kandydat mięknie: „Poddaję barki, mówi, pod ciężar; lecz nim rękę ściągnę do laski, upraszam o oświadczenie, czy uniwersalna JWWMPanów zgoda na mnie sługę waszego?“

Kiedy mu odpowiedziano potakująco, marszałek siada wreszcie na krześle. Lecz zamiast już rozpocząć obrady, wygłasza, z tego miejsca dopiero, na dobre swoje podziękowanie — za dokonany już wybór. (Ta mowa zapełnia znowu całę stronicę). Po niej — poczyna się z grona zebranych jeszcze jedna mowa taka przedwstępna: „votum winszujące zaszczytu“.

Teraz dopiero kolej znowu na Wojewodę. — Ponieważ tedy mamy więc już marszałka, baczmy na to, abyśmy nie zmarnowali ni najmniejszej partykuły dobrego dnia i nie złożyli drogiego czasu na co innego, jak tylko na dobro nasze. By zaś do tego przystąpić, należy ante omnia statum quaestionis (= porządek dzienny) konsultacyom naszym uczynić. Na początek — mówi w dalszej części swego odezwania — stawiam od siebie następujące pytanie: „Co się też może znajdować złego, co może szkodzić — a co dobrego, coby prodesse mogło interesom województwa naszego?“

Zabiera głos pierwszy wotant z okazyi tego pytania i oświadcza, że chce je uzupełnić „partykularną propozycyą sejmiku boni ordinis“. Myśl nam poddana, powiada, jest dobra, ale to jakieś universale. Trzeba to ściągnąć ad singularia. Otóż zgodzicie się wszyscy, że niema rzeczy, na której więcej każdemuby zależało, jak na potrzebie integritatis naszych sejmików. Albowiem u nas co jedna ręka, ręka bonum publicum miłującego, postawi, to druga ręka, libertyna zaślepionego lub też za prywatnym interesem zelanta, psuje i burzy. Temu koniec trzeba położyć. To jest nad czem powinniśmy tu radzić.

Drugi głos jeszcze szerzej i otwocześciej rozwija, co tamten napoczął. Mówi z silnym przekonaniem. Z ubolewaniem to stwierdza, że sejmiki nasze już in ludibrium poszły u postronnych narodów. Zowią je pogardliwie wielkiem nic, wieżą Babel. Należy okiełznać groźną uchwałą zrywaczy obrad naszych. Inaczej i dzisiejszy sejmik nie uwieńczy dzieła tak pięknie rozpoczętego.

Dalsze votum, niby nie przeciwne, ale już jakoś po manowcach zjeżdża na ubocz. Przywtarza z razu, że zadają nam insultacye postronne, iż na naszych zjazdach parturiunt montes, nascitur ridiculus mus. I słusznie, że tak gadają: „Bośmy Słowacy, ale nie słowni“. Ażebyśmy więc nie samych tylko słów byli uczyńcami (factores), życzyłbym przedewszystkiem nałożyć frenum nie tak wolnym, jak zbytkującym językom w tamowaniu obrad naszych. (Sens tej mowy nie grzeszy jasnością, streszczam ją w duchu mówcy).

Dalsze votum nawraca do myśli przez pierwszych rzuconej, popiera ją, ale jasno także jeszcze nie powiada, w co godzi. Powołuje się na Sallustiusza, maluje jego słowami nieład zakorzeniony; ubolewa, że tak jak tam i u nas zamiast miłości ojczyzny kwitnie swywola, ambicya, chciwość, przekupstwo. Tych wszech płodów matką discordia consiliorum. Raz na zawsze czas tej dyskordyi „łeb skręcić“.

Następujący votant idzie tym torem jeszcze dalej i śmielej. Słuszna to konsyderacya WPanów, że macie na uwadze wyniki naszych sejmików. Na co zaczynać, czego do skutku trudno przywieść? Ażeby więc tak te, jak i przyszłe nasze obrady doprowadzić do końca, trzeba uprzątnąć jedyną tego przeszkodę. A tą jest, nie mówię wolne, ale swywolne bez żadnej uwagi „niepozwalam.“

Tu zażądało porywczo aż trzech ziemian głosu. W każdym z tych trzech przemówieniu wre zgroza, zdziwienie, oburzenie, że się znalazł w tym zgromadzeniu, co śmiał z takiem żądaniem wystąpić.

— Do tegożto już przychodzą rzeczy, MPanowie, że nam gęby zamykać każą i wolny głos wolnej szlachcie w starodawnem „pozwalam“ lub „niepozwalam“ zamierzają wydzierać? Na to ja, póki mi tchu i języka stanie, niepozwalam!

— Przeciwko tym Pitagorasom, którzy palec — chwała Bogu że nie pięść — na gębę nam kładą, nakazując głosom wolnym silentium, ja protestuję. Niechby sami w język się ukąsili, aniżeli żeby takie rady przewrotne głosili przeciw złotej wolności.

— Cóżby nam było po językach, gdyby nas takiemi silenciariuszami zrobiono? Zaczym póki życia mego, niepozwalam!

Następna mowa była znowu votum pro, ale nieco onieśmielone. Imość Pan N. na oko wytknął, co naszemu dobru pospolitemu najbardziej szkodzi. Broń mnie Boże, żebym miał w czem uwłaczać wolnym głosom WMPanów i Braci. Ale ex leges trudno mi ścierpieć, u których czy „pozwalam“ czy „niepozwalam“ jest blichtrem. Zaczym tego usilnie żądam, ażeby warowną ustawą obwałować tę przepaść dobra pospolitego.

Contravotum wywołane tym głosem przypomina obecnym, że na tym to jednym słowie stoi polska libertas. Za osłabieniem tego fundamentu wolności idzie nieodzowna niewola. Zatym zbawienne to słowo sacrosancte musi być zachowane. Mimo tego pod koniec swojej perory godzi się jednak ten mówca na to, że jeżeliby panowie Bracia wykazali jakie wadliwości (menda) w tym słowie, to je poprawić, lecz bez naruszenia istoty wolnego głosu.

— Skoro zatym i z tej strony już zgoda na to, mówi dalszy ziemianin, aby in medium wyprowadzić absurda, które się kryją pod tą wolnego „niepozwalam“ posturą: chętnie to onus biorę na siebie. I wykazuje bez ogródki, że pod tym tak umiłowanym płaszczykiem, pod tą (jak się wyraża) koszulą śmiertelną, którą pierwszy lepszy przekupny uszyć może, utajają się drapiestwa, zdrady tak całego państwa, jak województwa. Przez to niedochodzą deputacye, poselstwa — nawet sam trybunał koronny już z grożony. Tym to właśnie „niepozwalam“ krzewią się kłótnie, zawziętości między synami ojczyzny, machinacye skryte przewrotnych głów, wszystkie zgubne tej rzeczypospolitej fakcye. Zaczym należy koniecznie starodawną tej instytucyi formę utrzymać, a to w ten sposób, żeby samo to słowo nie miało żadnej wartości, a tylko w takim razie, gdyby się na podstawie gruntownej racyi wspierało, niechaj znajduje posłuch. Bo słuchać samej swawoli myśli przewrotnej, cudzą mamoną zbałamuconej głowy — to tyle, co być uczestnikiem criminis.

(Dokończenie nastąpi).

go wniosków. Otóż Maks Nordau dzieła Jana Blocha nie zna. To mu wprawdzie w niczem nie ubliża, lecz nieco osłabia całą wartość jego dowolnej krytyki.

Kto zna dzieła Jana Blocha, a takich jest, niestety, nie wielu, ten wie, iż Bloch nigdy nie twierdził, że przyszła wojna jest niemożliwą obecnie; gdyby tak sądził, nie potrzebowałby pisać dzieła sześciotomowego o warunkach i przypuszczalnych skutkach przyszłej wojny.

Jan Bloch nigdy i nigdzie nie twierdził, że wojny w przyszłości rozgrywać się będą w krótkim czasie kilku tygodni lub dni, przeciwnie, Jan Bloch udowodnił wprost przeciwieństwo tego twierdzenia. Dowodził właśnie, że bitwy w przyszłej wojnie trwać będą długo i że wskutek tego i wojna przyszła trwać będzie długo, i to tak długo, aż wyczerpanie środków finansowych i wyczerpanie ekonomiczne zmusi obie strony do zawarcia pokoju prędzej, niż cel wojny będzie mógł być osiągnięty.

A zatem twierdzenia Jana Blocha historya wojny burskiej, ani wypadki obecnie już rok toczącej się wojny japońsko-rosyjskiej wcale nie przeczą. Przeciwnie — fakta je w zupełności potwierdzają.

„W ostatnich 26-ciu latach — pisze Bloch w I ym tomie, wstęp, str. XIX — nastąpiły takie zmiany w sposobie prowadzenia wojennych operacyj, że przyszła wojna będzie zupełnie różną od wszystkich dotychczasowych. Udoskonalenie broni, wprowadzenie nowych materyj wybuchowych, wprowadzenie strzelb o małym kalibrze, działanie bezdymnego prochu, nie zasłaniającego nic, rozległość działań wojennych milionowych armii — wszystko to zniewoli do największe powagi wojskowe, jak: hr. Moltke, generał Leer i innych, do wypowiedzenia przepowiedni, że przyszła wojna trwać będzie całe lata. Lecz czy wśród dzisiejszych politycznych, społecznych i ekonomicznych warunków nie nastąpią wtedy takie stosunki, że prowadzenie wojny nie będzie możliwe, że wojna będzie musiała być ukończoną prędzej, aniżeli jej cel będzie mógł być osiągnięty?"

I oto stwierdzić należy, że dziś już się sprawdza wiele z tego, co Bloch przepowiedział, że w przyszłej wojnie nastąpi. I tak:

1. *Długość wojny*: wojna burska trwała przeszło 2 lata, wojna japońsko-rosyjska niebawem wejdzie już w drugi rok trwania.
2. *Korzyści obrony przed atakiem*: jakże długo opierali się w swych oszańcowanych obozach burowie; jak długo opierał się Port Artura.
3. *Olbrzymie nadludzkie cierpienia*: jakież straszne są opisy z pola bitwy, przesyłane przez Niemirowicza-Danczenkę i korespondentów wojennych pism angielskich.
4. *Napięcie nerwów i choroby nerwowe wśród wojska*: ileż wypadków chorób umysłowych i szaleństwa zanotowano w szpitalach wojskowych w Mukdenie i Charbinie?
5. *Zniszczenie oficerów, jako rezultat precyzyjności strzałów*: czy każde sprawozdanie z bitw pod Wafangou, Kinczou, Laojanem, Juntajem i Sza nie donosiło o olbrzymich stratach oficerów?
6. *Przeciąganie się bitw przez kilka dni i prowadzenie walki dniem i nocą*: jako dokument niech posłużą opisy 6-dniowej bitwy pod Laojanem i 8-dniowej nierozstrzygniętej bitwy nad rzeką Sza.
7. *Ruina ekonomiczna kraju*: bezrobocie w fabrykach Królestwa Polskiego, 60.000 robotników bez pracy i nędza w Warszawie i Łodzi jest tego smutnym dowodem.
8. *Nierozstrzygnięte bitwy*: Laojan, Sza, mimo kilkudniowych zapasów, mimo olbrzymiej ilości strat po obydwu stronach, pozostały po obydwu stronach bitwami nierozstrzygniętemi.
9. *Polityczne wrzenie* — przykładem tego jest to podniecenie umysłowe, jakie dostrzegamy w Rosyi.

Zaiste, chwila była źle obraną, aby historyczną zasługę Jana Blocha w małostkowej krytyce obniżać i zmniejszać. Przeciwnie, zdawałoby się, że przykłady z obecnej wojny powinny były zachęcać do studyowania książki i wniosków J. Blocha, i uzupełnienia ich doświadczeniami najnowszemi.

A przytem jeszcze jedna uwaga. Dzieło Blocha rozważa przyszłą wojnę i jej skutki w Europie, a dwie wojny, które po ogłoszeniu dzieła Blocha wybuchły, rozegrały się na dalekich kontynentach: jedna w Afryce, druga w Azyi.

Jakby wyglądała dziś wojna w Europie, między państwami kulturalnemi, tego jeszcze nie doświadczyliśmy; czy wtedy przepowiednie Blocha o ruinie finansowej i ruchach rewolucyjnych wewnątrz kraju spełniłyby się, na to jeszcze brak dowodu.

Takiej wojny nie było od lat 34-ch — ale niemożliwą ona nie jest.

I tego wcale nie twierdził Bloch, żeby taka wojna niemożliwą była: niemożliwem może byłoby osiągnięcie tych celów strategicznych, dla których wojnę taką Europa u siebie prowadziłaby, a niemożliwem dlatego, że ruina finansowa nastąpiłaby prędzej, niż osiągnięcie strategicznego celu wojny.

Historyczny punkt zwrotny dzisiejszej chwili jest uwagi godny. Wojna na Dalekim Wschodzie skończy się prędzej lub później i nastąpi chwila ciszy i wytchnienia. Lecz wtedy przyjdzie czas, aby się nad tem poważnie zastanowić, czy Europa ma przejść także przez piekło wojny, które przeżywała w duchu, patrząc na wypadki na polu walki w Mandżuryi? Czy miliony i miliardy mają być nadal wydawane na cele walki, na budowę pancerników, które lada torpeda w powietrze wyrzuci; na budowę fortów, które wśród scen piekielnych bomby w gruzy rozrzucą? I dla jakiego celu mają się powtarzać te zniszczenia życia ludzkiego to niszczenie milionowych wartości pracy ludzkiej?

Cel wojny nie osiągnięty i ruina i zniszczenie pewne.

I to pytanie postawił Jan Bloch. I odpowiedział na nie wskazaniem na korzyści pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych. I w tem tkwi historyczna jego zasługa.

Na krótko przed konferencyą w Hadze pisał do Blocha były rosyjski minister wojny Milutin:

„Dzieło pana miało za cel przedstawienie wiernego, ale strasznego obrazu wojny, który prędzej lub później Europę zniszczy. Z tego powodu dzieło pana powinnoby mieć niezmiernie dobroczynny skutek, gdyby wpłynęło na koła decydujące i na mężów stanów, kierujących polityką państw, a zwłaszcza delegatów konferencyi haskiej. Na to wszakże, na nieszczęście, na pewno liczyć nie można. Najokropniejsze skutki wojny nie są w stanie fanatyków militaryzmu sprowadzić z drogi wytkniętej".

Dziś wszakże mnożą się objawy, świadczące, że myśli pokojowego załatwiania sporów coraz bardziej przyjmują się i przybierają konkretne kształty. Coraz głośniej rozlega się wołanie o pokój i coraz silniej przejawia się wstręt do strasznej, nowoczesnej mordowni. Coraz silniej zacieśniają się węzły umów międzynarodowych, do których podstawę dała Anglia i Francya. A w tem ścieleniu dróg nowej myśli zasługa Jana Blocha pozostanie na zawsze trwałą i niezapomnianą.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 18 stycznia. U bramy fabryki putyłowskiej przybito wczoraj popołudniu ogłoszenie, w którem dyrektor wyraża zdziwienie z powodu solidarności robotników fabryki z socyalistycznym związkiem robotników rosyjskich i wzywa do powrotu do pracy; dyrektor obiecuje, że nikogo z powodu strejku nie oddali i nie ustanowi grzywien za bezrobocie, oraz zgadza się na rewizyę sprawy oddalonych robotników, która nastąpić ma przy współudziale komisyi Związku robotników rosyjskich, a w obecności zarządu fabryki.

Petersburg 18 stycznia. Strejk robotników, zajętych w warsztatach putyłowskich, trwa dalej. Robotnicy strejkujący wybrali deputacyę, która ma wręczyć dyrekcyi memoryał z żądaniami. Strejkujący urządzili między sobą składkę celem wspierania uboższych robotników i wybrali z pomiędzy siebie komisyę, która ma czuwać nad tem, aby robotnicy nie łamali strejku i nie powracali do pracy.

Na czele strejkujących stoi socyalistyczny klub robotników, który istnieje od kwietnia 1903 go roku i liczy 8000 członków. Klub ten założył w Petersburgu 11 filij, których zadaniem jest popieranie członków klubu.

Kercz (na Krymie) 18 stycznia. Zapowiedziany tu był bankiet polityczny. Aby uniemożliwić go, policya poleciła zamknąć wszystkie restauracye. Pomimo tego publiczność przemocą włamała się do jednej z restauracyj, w której wygłoszono kilka mów, poczem uczestnicy wyszli na ulicę i śpiewali „Marsyliankę", oraz wznosili okrzyki: „Niech żyje wolność polityczna!" Demonstracya minęła bez żadnego wypadku.

Kraków 18 stycznia. Z Łodzi nadchodzi wiadomość, że socyaliści urządzili tam w niedzielę dnia 15 bm. wielką demonstracyę, tak wielką, jakiej Łódź jeszcze nie widziała. Wojsko strzelało do demonstrujących; wiele osób jest zabitych i rannych. Między innemi poległ także robotnik, niosący czerwony sztandar.

Baku 18 stycznia. Skutkiem ustępstw, na jakie zgodzili się dyrektorowie kopalń naftowych, strejk prawie już ukończony. Trwa on tylko jeszcze w hutach.

Kijów 18 stycznia. Zgromadzenie jurystów kryminalistów zamknięto z powodu, że w swych obradach przekroczyło dozwolone granice.

Paryż 18 stycznia. Do *Echo de Paris* donoszą ze Smoleńska, że na pałac gubernatora tamtejszego rzucono bombę, której wybuch ogromne wyrządził szkody. Sprawcy zamachu nie zdołano schwytać.

Wypadki we Francyi.

Paryż 18 stycznia. Na wczorajszej Radzie gabinetowej prezydent gabinetu Combes odczytał pismo z prośbą o dymisyę gabinetu, które dziś wręczy prezydentowi Loubetowi.

Paryż 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych minister rolnictwa zawiadomił Izbę, że rząd życzy sobie, aby dyskusya budżetowa została odroczoną. Izba uchwaliła pozostawić prezydentowi Izby oznaczenie terminu zwołania następnego posiedzenia. Na tem posiedzenie zamknięto.

Paryż 18 stycznia. Nadeszła tu z Belgii taka wiadomość: Znajdującą się w jednym z banków antwerpskich kasę depozytową francuskiej Ligi patryotycznej otwarto wczoraj na żądanie władz francuskich w obecności belgijskich urzędników sądowych i reprezentantów Ligi. Znaleziono w niej ogromną ilość dokumentów treści politycznej; pieniędzy żadnych wcale nie było. Znaleziono szczegółowe pokwitowania na sumy, wypłacone przez Ligę rozmaitym dziennikom i mowcom ludowym, jakoteż pokwitowanie ze składek na przeszło 1,200.000 franków. Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie Syvetona, zabrał wszystkie te papiery. Reprezentanci Ligi zaprotestowali przeciw temu, podnosząc, że papiery te nie stoją w żadnym związku ze sprawą Syvetona.

Paryż 18 stycznia. Dziennik urzędowy dziś ogłosi rozporządzenie, mocą którego 466 zakładów, prowadzonych przez kongregacye duchowne, będą przez rząd zamknięte na podstawie ustawy z 16 lipca 1904 r.

Z dziedziny mody.

Jakby chcąc ułatwić sytuacyę, moda karnawałowa tegoroczna, *se montre très bon enfant*. Rzecz prosta, że te z pomiędzy pań, które przywykły do dużych i wytwornych balowych tualet, mają pole otwarte i bardzo wdzięczne. Zawsze łatwiej ubrać się drożej, nie licząc się ściśle z budżetem, aniżeli tak skombinować wieczorową lub balową suknię, żeby była i ładna i niedroga. A jednak przy dobrej woli i dużym nakładzie trudu, który w tym razie się nie liczy, można dojść do świetnych rezultatów elegancyi i oszczędności. Przedewszystkiem zwracam się z temi uwagami mojemi do tych pań, które bywając w świecie i na zabawach stale, mają już pewne tualetowe gospodarcze rzec można zapasy i czerpią z nich jak z dobrze i racyonalnie zaopatrzonej spiżarni. Dla tych zadanie łatwe. Obecna moda silnego garnirowania sukien, zwłaszcza od dołu, przybierania i upinania rozlicznego staników, jest niezmiernie dogodną. Jakaś niezupełnie już świeża przeszłokarnawałowa suknia jedwabna, pokryta świeżo bądź to bardzo modnemi, haftowanemi, muślinowemi falbanami, bądź tiulem lub krepą w bufy, wody i rusze, prześlicznie może wyglądać. *Mousseline de soie* lub nawet piękny jedwab, batyst, tak przystępny i w ten sposób zużytkowany, z trocha niedrogiego galonu, byle tylko ładnie, starannie zrobiony, skromny wachlarz, świeże, eleganckie rękawiczki... i oto całość wdzięczna, a rzeczywiście niedroga, dostępna nawet dla bardzo skromnego tualetowego budżetu.

Do tualet już droższych należą tak zwane suknie pasowane, wymagające tylko wszycia w pasek, no i naturalnie pięknej, jedwabnej podszewki. Takie suknie bywają różne, począwszy od bardzo wspaniałych z pysznego *Crêpe de Chine*, inkrustowanego koronkami lub ręcznie malowanego, albo wspaniale haftowanego, a kończąc na gazie, muślinie, tiulu, ozdabianego haftem z perłowej masy, srebra, złota, stali i t. p. Tego rodzaju suknie mają tę dobrą stronę, że nie wymagają skomplikowanego wykończenia. Byle tylko spód był dobry, to suknia, jak powiedziałam, wszywa się poprostu w pasek.

Jeszcze jedna modna, a bardzo praktyczna dla osób, posiadających spore *fond* tualetowe, kombinacya. Oto obecne strojne, bądź to wizytowe, bądź nawet balowe suknie, mają według ostatnich rozkazów „Mody", przedni bryt sukni z innego niż całość materyału, a nawet i koloru. Do różowej, przypuszczam atłasowej sukni, przód spodnicy z brokatu *vert mousse* lub *vert lumière*, albo gazowy, plisowany lub marszczony przepinany kwiatami lub liśćmi, pięknie wygląda, a z zapasów tualetowych można łatwo z dwóch sukien zrobić jedną.

Tak bardzo modne chusteczki *Marie Antoinette*, krzyżowane na piersiach, także się doskonale do wszelkich przeróbek nadają. Na jakiś niezupełnie już świeży, jedwabny stanik kładzie się chusteczka z gazy, krepy lub tiulu, ozdobionego wstążką lub koronką, i cały staniczek jest tym sposobem zupełnie odnowiony i zmodernizowany.

Co do kolorów na tualety balowe, rzec można, że niewiele się od przeszłego roku zmieniło. Biało na wieczory i bale ubierać się zawsze będą, jakby obowiązkowo, osoby młodziutkie, debiutujące w świecie, i to zawsze im lżej, tem piękniej, co zupełnie nie przeszkadza, że biała balowa, oczywiście cięższa suknia, pozostanie zawsze bodaj najpiękniejszą i dla osób starszych, poważniejszych. Wogóle barwy noszą blade, jakby wypłowiałe: *Bleu turquoise malade, rose tendre, fleurs du pêche, ciel du Nord, vert Antonine* i t. d. i t. d. Wiele materyałów cieniowanych, z tych ostatnich najmodniejszy jest cień bażantowy, zawierający całą harmonię kolorów tego oryginalnego barwami ptaka, w gazach i krepach cieniowanie takie bardzo ładnie i niezwyczajnie wygląda.

Zwracamy uwagę czytelniczek naszych, że każda balowa tualeta musi koniecznie mieć dół spódnicy niezmiernie suty, pod spodem ugarnirowany, co jest ze wszech miar praktycznem i wygodnem. Jeżeli bowiem suknia jest tylko do ziemi, to ta sutość od dołu, nadaje swobodę ruchów w tańcu, jeżeli zaś jest powłóczystą, to w takim razie przyczynia się do zręcznego układania się całości spódnicy.

Jako *sortie de bal* noszą mniej więcej wszystko od pięknej gronostajowej pelerynki począwszy, a kończąc na skromniejszym boa z piór strusich lub fantazyjnych. Jedną z ostatnich nowości w tym dziale jest rodzaj bardzo dużej, sutej, szerokiej etoli atłasowej, zastosowanej do koloru tualety, przegradzanej i obramowanej paskami z soboli lub z czarnych niedźwiadków, które sobie coraz to pokaźniejsze wywalczają miejsce w dziale najmodniejszych futer.

Teraz słowo o trzewiczkach i pończoszkach balowych. Tu panuje wyłączność. Bezwzględnie wymaganem jest, by pończocha i trzewik były kolorem ściśle zastosowane do koloru tualety. Inaczej być nie może, i przyznać należy, że doprawdy — tak jest bardzo ładnie i harmonijnie, tylko trochę kosztownie, bo już koniecznie ile tualet, tyle par trzewiczków.

Uwaga co do wachlarzy. Przyjętem jest ogólnie, że nawet bardzo wytworne damy, naturalnie tańczące, nie biorą nigdy na bale wachlarzy kosztownych, *de prix*; te się kolekcyonują i używają, na proszone obiady, koncerty, rauty, do teatru, jednem słowem wszędzie, gdzie się wachlarzem posługuje, prócz na bale. Wachlarz, to często kosztowny klejnot, który przy tańcu może bardzo łatwo uledz zniszczeniu, więc zastąpiono te wspaniałe, fantazyjnemi. Gaza, tiul, imitacya szyldkretu, trochę palietek lub niedrogie malowidełko, oto wszystko, z czego balowy wachlarz się składa.

Na zakończenie słowo o najulubieńszym klejnocie, bez którego prawie już nie ma zupełnie eleganckiej tualety... wieczorowej i balowej. Oto na obnażonej szyjce zawiesza się cieniutki, jak najcieńszy złoty łańcuszek, kilka razy naokoło szyi okręcony, na którym znajduje się słoń z brylantów (gdyż słoń musi być biały); oczy słoń musi mieć perłowe, kły wysadzane także perłami. Jest to dawny indyjski *fétiche*, amulet nad amuletami, przynoszący szczęście bez granic!

Przechodzimy do modeli: Strojny kapelusz. (Model Lenthéric'a). Kształt pasterki o dosyć wysokiej główce, z dużem, zlekka wywiniętem rondem. Główka i połowa ronda z aksamitu czarnego, obramowanie ronda z białego *mousseline de soie*, dosyć suto marszczonego, pod rondem na włosach upięcie z koronki białej.

Suknia wieczorowa dla młodej osoby. *Mousseline de soie* lub *mousseline des Indes*, albo wreszcie *crêpe de Chine* biała. Przód spodnicy gęsto plisowany z przodu, tworzy rodzaj fartuszka, obramowanego z obu stron pięknym, dosyć szerokim galonem tiulowym, haftowanym lekko dżetem białym kryształowym lub srebrnym; boki spódnicy gładkie; tył marszczony spada w dosyć obfitych fałdach ku dołowi, gdzie tworzy mały tren. Stanik bluzkowy, przód stanika ściśle zastosowany do przodu spódnicy i zlekka wyrzucony na pasek z białego galonu. Wycięcie dyskretne, okrągłe, zakończone bertą z galonu trochę szerszego, rękawy tworzą sporą bufę, kończącą się poniżej łokcia. Wachlarz niewielki z tiulu lub krepy białej, haftowanej srebrem.

Elegancka tualeta domowa. Jedwabna popelina koloru *gris fer*. Spódnica tworzy z przodu fartuszek, który jest naszyty w poprzek cztery razy bufkami z aksamitu ciemniejszego. Spódnica jest marszczona z tyłu i po bokach, spada w fałdach, tworzy tren. Stanik ma przody skrzyżowane, jak chusteczka, tak samo ozdobione jak przód sukni, pasek aksamitny dosyć szeroki, fałdowany, przy szyi kamizeleczka również aksamitna. Rękawy w bufę jedną dosyć dużą, mankiet ozdobiony maleńką falbanką i ruszkami.

Strojna suknia wizytowa. Aksamit *Liberty* koloru turkusowego. Spódnica trochę powłóczysta z przodu, z dużym trenem z tyłu, ozdobiona przy kolanach dużą bufą z tegoż aksamitu. Stanik Louis XV z baskiną z tyłu, kamizelka i wyłogi z sukna białego, guziczki małe, srebrne, karczek przy szyi z koronki białej na niebieskiej atłasowej podkładce. Rękawy tworzą małą bufkę przy ramieniu, zakończoną aksamitną falbaną w ząb, podszyte koronką. Długie do łokcia rękawiczki duńskie. Kapelusz pasterka tiulowa niebieska z girlandą *roses pompons*.

Ubranie ślubne. Biały, perłowy atłas Liberty lśniący. Spódnica z olbrzymim trenem, ozdobiona falbankami wązkiemi ze lśniącego *taffetas*. Stanik cały namarszczany tworzy jakby rodzaj figarka, ozdobionego falbanką i paskami haftowanymi. Rękawy tworzą sporą bufę przy ramieniu, zakończoną rękawem gładkim, ozdobionym paskami. Zakończenie z koronki lekkiej. Pasek bawetowy atłasowy. Duży welon i bukiet kwiatu pomarańczowego na wierzchu głowy dopełnia całości.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 18 stycznia. Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 16 b. m.: Dnia 14 b. m. silny oddział japońskiej piechoty, konnicy i artyleryi otoczył podczas mgły kolumnę naszej konnicy z dwóch stron. Przyszło do walki na małą odległość, a nasza artylerya strzelała z odległości 1.000 kroków i zadała Japończykom wielkie straty. Nasza konnica cofnęła się w największym porządku na północ. Nasze straty w zabitych i rannych wynoszą: 5 oficerów i 40 żołnierzy. Tego samego dnia patrol zniszczył linię kolejową koło Dasziczao na przestrzeni pół kilometra, poczem powrócił do swego oddziału.

Tokio 18 stycznia. Japoński torpedowiec przytrzymał koło Tsuszima parowiec holenderski „Wilhelminę", który wiózł węgiel do Władywostoku. Torpedowiec zaholował statek ten do Saseho.

Nagasaki 18 stycznia. Parowiec „Australia" wczoraj wieczorem wypłynął na pełne morze, wioząc na pokładzie jenerała Stössla z żoną i 565 Rosyan, w tem 245 oficerów i ich żony.

Szangaj 18 stycznia. Majtek okrętu „Askold", który zabił był Chińczyka, skazany został przez sąd rosyjski na degradacyę i 4 lata robót przymusowych. — Odstawiono go do więzienia francuskiego.

Paryż 18 stycznia. Słychać, że rosyjski asesor przy komisyi śledczej dla sprawy hullskiej stanowczo obstaje przy twierdzeniu, że dwa torpedowce japońskie były wówczas w pobliżu wybrzeża angielskiego i przytoczy na poparcie tego nowe jeszcze zeznania świadków. Zastępcy Anglii prawdopodobnie także z całą stanowczością będą usiłowali dowieść nieprawdopodobieństwa tego twierdzenia. — Komisya uchwaliła przypuścić także kobiety na publiczne swe posiedzenia.

* * *

Z Czifu telegrafują do dzienników londyńskich treść ostatniego numeru portarturskiego *Nowego Kraju*, który przestał wychodzić dopiero z chwilą kapitulacyi, dnia 1-go stycznia r. b.

O ostatnich dniach oblężenia *Nowy Kraj* podaje szczegóły następujące:

„Ranek 29-go grudnia był mroźny i wietrzny. Termometr wskazywał 5° stopni niżej 0. Gęsta mgła, której nie mógł nawet wiatr rozpędzić, spowiła okolicę. Z brzaskiem dnia, gdy tylko można było odróżnić przedmioty, rozpoczął się bezlitosny ogień artyleryjski, a wnet potem nieustanne salwy karabinowe.

Ataki Japończyków kierowane były na lewe skrzydło stanowisk rosyjskich. Warownia Nr. 5 niezwłocznie zaczęła odpowiadać ogniem, posyłając przeciwnikowi śmiercionośne szrapnele i ręczne granaty, rzucane przez piechotę. W kilka minut potem nad warownią Nr. 5 pękać zaczęły z hukiem jeden granat za drugim. Walka artyleryjska trwała do godziny 7-mej, poczem warownia raptownie zamilkła. Granaty i szrapnele ze wzgórza 203 metrowego posypały się na Stare Miasto. Z naszego pomieszkania redakcyjnego, wykopanego u podnóża góry, widzieliśmy, jak pociski trafiały w domy. Trzaski pękających pocisków, huk strzałów i łoskot walących się domów, wszystko to czyniło wrażenie istnego trzęsienia ziemi. Gdy tylko runął jeden dom, Japończycy natychmiast kierowali bomby na następny i w ten sposób stopniowo rujnowali całe dzielnice.

Trwało to do godz. 2 ej popołudniu. Nastała cmentarna cisza. Ale spokój trwał bardzo krótko.

Po upływie 15-tu minut Japończycy znowu rozpoczęli ogień, kierując go tym razem na Nowe Miasto. Skutkiem jednak falistości gruntu w tem miejscu, trudno było im obserwować lot pocisków i dlatego kanonada nie była tutaj tak straszliwą w skutkach, jak na Starem Mieście. Pod wieczór ogień, ku wielkiej dla nas radości, zaczął słabnąć, a o godz. 6 m. 35 ustał zupełnie. Noc również przeszła spokojnie.

Ranek 30 go grudnia był jeszcze mroźniejszy. Ciepłomierz wskazywał 9 stopni mrozu. Niebo było jasne. Zapowiadał się pogodny dzień, lecz około godz. 10ej rano niebo zasnuły chmury i zaczął padać miękki śnieg. Wszyscy odetchnęli z uczuciem ulgi. Wszyscy spodziewali się, że uda się choć na krótko odpocząć w ciszy i spokoju. Jak okropnie mylili się wszyscy w tym względzie!

O godz. 11-ej nieprzyjaciel rozpoczął ostrzeliwanie portu i okrętów. Baterye rosyjskie z góry Przepiórczej zaczęły odpowiadać i przez cały ranek trwała zacięta bitwa artyleryjska. To tu, to tam we wszystkich kierunkach spadały bomby japońskie. O godz. 1 m. 15 Japończycy skierowali ogień swych bateryj na warownię Nr. 2 i strzelali do niej 20 minut.

Pod wieczór huk strzałów zaczął przycichać i w końcu ustał zupełnie. Lecz zaraz po północy rozległ się ogłuszający huk dział. Przy akompaniamencie dział rozlegały się okrzyki szturmujących kolumn. Okrzyki te rozlegały się jakie 10 minut. Przeplatały je gęste strzały karabinowe.

Wkrótce w stronę, skąd gwar ten dochodził, skierowano promienie reflektorów elektrycznych i w ich świetle ujrzeliśmy całe chmary Japończyków, wdzierających się na warownię Nr. 5. Powitaliśmy ich szrapnelami i ogniem karabinowym, kładąc trupem całe setki. I potem jeszcze jeden szturm został odparty, aż wreszcie nastąpił spokój. Dla wielu z nas był to spokój grobowy."

Z izby sądowej.

Lwów 18 stycznia.

(Apostoł szowinizmu przed sądem).

Wczoraj w dalszym ciągu rozprawy przesłuchano Michała Huszyleja, którego dr. Trylowski często używał do agitacyi. Huszylej wiele razy dostawał od dr. Trylowskiego różne broszury i pisma, jedne dla siebie w podarku, inne na sprzedaż. Widział często, jak dr. Trylowski sprzedawał lub rozdawał chłopom broszury polityczne. Nieraz mówił mu dr. Trylowski, że xięża i panowie „siedm skór" z chłopa zdzierają. Namawiał go, by do cerkwi świec nie zanosił; „weź kół do ręki — powiada — to będzie tak samo".

Chłop z Korniowa, Jurek Pawluk, słyszał dra Trylowskiego przemawiającego na jednem z zebrań „Siczy". Wtedy mówił on, że panowie złapali chłopów w swoje ręce, jak kot mysz w swoje łapy.

Antoni Fedyniuk, wójt z Korniowa, znosił się dawniej z drem Trylowskim. Wtedy namawiał on go, by założył „Sicz" w Korniowie, a później starał się wpłynąć nań w wszelkie możliwe sposoby, by wywołał we wsi strejk rolny i pouczał go, że gdyby dwór sprowadził sobie obcych robotników, to trzeba chłopów zorganizować i owych robotników do wsi nie wpuścić i spędzać przemocą z pola, gdyby stanęli do pracy. Później proboszcz i starsi gospodarze we wsi nalegali nań, by zerwał stosunki z drem Trylowskim i Fedyniuk, widząc, że nie prowadzą go one do niczego dobrego, istotnie je zerwał i unikał potem dra Trylowskiego. „Siczy" też w Korniowie nie założono.

Jan Szkurhan, były wójt z Załucza opowiadał, że starał się gdzie mógł zwalczać „Sicze", gdyż demoralizowały one chłopów, a przedewszystkiem młodzież, buntowały ich przeciw dworowi, xiężom i władzom. Oczywiście „kozacy" go za to nienawidzili i odgrażali mu się bardzo często. Agitacya „siczowników" przeciw Cerkwi była tak silna, że we wsi, liczącej paręset rodzin, przychodziło do cerkwi nie więcej nad czterdziestu tylko starych, poważnych gospodarzy. Przed rozpoczęciem mszy św. w niedzielę zbierali się „kozacy" przed cerkwią i szyderstwem starali się idących do cerkwi odwieść od wnijścia do środka. Zwykle do wchodzących do cerkwi wołali chórem: „ty chruń, ty chruń!" Wogóle „chruniem", co znaczy mniej więcej po polsku „nieokrzesany matołek", nazywali „siczownicy" tych wszystkich chłopów, którzy do ruchu siczowego przyłączyć się nie chcieli lub tych, którzy chodzili do cerkwi albo do kościoła. — Świadek przyznaje, że „Sicz", którą w Załuczu założył dr. Trylowski, spełniała zadanie straży ogniowej, niosła np. ratunek i to dość gorliwy, gdy płonął budynek gospodarski p. Krzysztofowicza. Szerzyła sama jednak ogień inny: oto jej sprawa w tem była, że siedmset chłopów w Załuczu i okolicy wniosło do starostwa podanie, że chcą przejść na prawosławie. Pewna niezgoda między parafią a proboszczem była już wprawdzie i przed założeniem w Załuczu „Siczy", lecz po założeniu, dzięki jej działalności przybrała rozmiary monstrualne.

Jurko Kluczuk, zagrodnik z Borszczowa, był na pewnem zgromadzeniu „siczowników", które było bardzo burzliwe i dlatego żandarmi je rozwiązali. Chłopi rozejść się do domów nie chcieli, więc ich żandarmi rozpędzili. Wówczas dr. Trylowski mówił do chłopów, że trzeba było najść na żandarmów i odebrać im broń. A Jacek Wojczuk prawił długo i szeroko, że uzbroi chłopów i na ich czele pójdzie bić panów. Gdy już i panów i żydów wypędzą, wtedy dr. Trylowski będzie królem ruskim, a Wojczuk jego zastępcą. Zaś „chruniów", jeśli nie chcą przystąpić do „Siczy", to trzeba ich bić, szczypać i trzewia im wypuszczać. Gdy „Sicze" już odpowiednio wzrosną w siłę, wtedy najdą na miasta, wybiją do nogi żydów i Polaków, a wojsko nic nie pomoże.

Przesłuchano jeszcze Piotra Chryniuka, zięcia oskarżonego Wojczuka. Nie zeznał on nic interesującego. Opowiadał, że teść jego zawsze chłopów namawiał do zakładania spółek oszczędnościowych i wiejskich sklepików.

Na tem o godzinie wpół do dziewiątej wieczór przerwano rozprawę.

* * *

Dziś o godzinie 9tej rano rozpoczęła się ona w dalszym ciągu.

Pierwszym świadkiem, którego słuchano, był Proć Tanasijczuk. Zeznał on, że tak dr. Trylowski jak i Wojczuk na zgromadzeniach siczowych namawiali chłopów do rozbrojenia żandarmów. Po jednem z takich zgromadzeń niejaki Iwasiuk ofiarowywał się Wojczukowi, że odbierze żandarmowi karabin i odda go do starostwa, za co żandarm utraci służbę. Za tę „usługę" żądał Tanasijczuk przyjęcia do służby do gospodarstwa Wojczuka; ten jednak propozycyi tej nie przyjął. Drugi świadek Iwan Tarnawiecki mówi, że Wojczuk podżegał chłopów przeciw żandarmom i przyrzekał, że da im rewolwery i toporki, a wtedy pójdą zbrojno na miasta i będą mordować. Dr. Trylowski i Wojczuk agitowali żywo przeciw Cerkwi, podburzali chłopstwo przeciw dworowi i xiężom. Proć Skrypniuk opowiada drobiazgi mało znaczące.

Obrońca dra Trylowskiego stawia wniosek o powołanie do rozprawy jako świadka pana Ernesta Brajtera, który był na jednem ze zgromadzeń „Siczy", często wspominanem przez świadków, i o powołanie jeszcze kilku chłopów na świadectwo odwodowe. Trybunał po naradzie wnioskowi temu odmówił. Po dziesięciominutowej pauzie podjęto rozprawę na nowo.

Swiadek Ołeksa Szokaluk z Zabłotowa wygłasza całą apologię dra Trylowskiego. Chwali jego działalność, opowiada, jak zachęcał chłopów do zakładania spółek, ostrzegał, by nie chodzili do karczmy, i aby się bronili od lichwiarzy. Szokaluk jest, zdaje się tzw. „chłopskim filozofem", na pytania trybunału i obrońców odpowiada bardzo sprytnie, a mówi wogóle w ten sposób, że robi wrażenie, jakby zeznania swoje umiał na pamięć.

O wpół do 1szej rozpoczęło się przesłuchanie Stefana Liszczuka z Chliboki. — Rozprawa trwa dalej.

* * *

Z powodu, że przesłuchanie świadków przeciągnęło się wczoraj nadmiernie długo, rozprawa nieskończy się dzisiaj. Jutro zaś z powodu grecko-katolickiego święta Jordanu, rozprawy nie będzie. Wyrok więc zapadnie prawdopodobnie aż w piątek.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki, był w niedzielę na audyencyi u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a potem u arcyksięcia Reinera.

Uroczystość Jordanu, która w tym roku przypada na czwartek 19 b. m., nie odbędzie się jak dotąd corocznie w cerkwi Wołoskiej, lecz w Preobrażeńskiej przy ulicy Krakowskiej, jako znacznie obszerniejszej.

Nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu w 1863 r. odbędzie się w kościele OO. Karmelitów dnia 19 stycznia o godz. 9tej rano staraniem młodzieży polskiej.

Odznaczenia. Prezydyum Namiestnictwa przyznało Marcinowi Rembaczowi, emer. dyrektorowi szkoły ludowej w Wieliczce, za 40-letnią wierną służbę w zawodzie nauczycielskim, medal honorowy,

ustanowiony z powodu 50-letniego jubileuszu rządów Cesarza.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 19 b. m. Prof. dr. E. Porębowicz: Literatura włoska XV i XVI wieku na tle kultury Odrodzenia. Sala XVI Uniwersytetu, II piętro, św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. Raciborski: O kształtach roślin (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8 Początek o godz. 7½.

Prezesem lwowskiego Towarzystwa lekarskiego wybrany został dr. Emil Wechsler, a wiceprezesem dr. Jakób Mahl.

Ruch pociągów na linii Lwów - Jaworów podjęto na nowo dnia 17 b. m.

Samobójstwo studenta. W Posadzie chyrowskiej zastrzelił się onegdaj 18-letni uczeń gimnazyum drohobyckiego, Bereźnicki. Powód samobójstwa nieznany.

Aresztowanie. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że tymi dniami policya aresztowała Andrzeja Niemojewskiego, razem z temi innemi osobami, które opracowywały tak zwane „postulaty". P. Niemojewski, który jest dotknięty chorobą płucną, wrócił niedawno z Kairu, gdzie bawił z porady lekarzy. Pobyt w więzieniu będzie więc dla jego zdrowia wprost zabójczy.

Ażiotaż. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi teatralnej przyrzekł p. dyrektor Pawlikowski, że wytępi ażiotaż, a gdyby mu własne jego środki nie wystarczały, uda się o pomoc do policyi. Dobrzeby było, żeby publiczność kazała policyantom aresztować każdego ażiotera, wogóle każdego handlującego biletami teatralnymi.

Ze Stryja nam piszą: Stryjski inżynier miejski p. Władysław Postępski, obchodził w styczniu jubileusz swej trzydziestoletniej wydatnej dla miasta pracy. Pan Postępski cieszy się u nas popularnością, to też wielu bardzo wybitnych obywateli i rada miasta Stryja złożyli mu serdeczne życzenia powodzenia i wytrwałości w dalszej pracy.

Miasto Stryj ma mu wiele do zawdzięczenia; przed pożarem z r. 1886 i po pożarze, on to regulował ulice i place, postawił szereg kamienic i trotoarów, zbudował na bagniskach piękną ulicę Cmentarną. To też wszystkie Towarzystwa jakoteż redakcya tutejszego *Kuryera Stryjskiego* przyłączyły się do życzeń czcigodnemu jubilatowi.

Z Wybranówki piszą nam: W niedzielę 15 stycznia b. r. urządziła Czytelnia tutejsza (z ramienia Koła akad. T. S. L.) drzewko dla biednych dzieci miejscowych i okolicznych, obdarowując je przytem ciepłą odzieżą. Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski raczył się osobiście zainteresować tym wieczorkiem i ofiarował na ten cel bardzo znaczny datek. Hojne datki ofiarowali też: właścicielka Wybranówki hr. Fredrowa, oraz państwo: Korzenni z Brzozdowiec, Małobęccy z Huty suchodolskiej, Różańscy z Laszek, Zwolscy z Bryniec zagórnych i miejscowa inteligencya. Uroczystość wypadła świetnie, zebrano bowiem zwyż 100 koron, a obdarowano z górą 70 dzieci; odśpiewane kolędy, przystrojona wspaniale choinka, a przedewszystkiem podniosłe przemówienie wieleb. X. Stefana Króla, dzielnego kapłana i patryoty z Sokołówki, wywarły niezatarte na zebranych wrażenie. Wydział Czytelni poczuwa się do miłego obowiązku wyrazić wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tego zbożnego dzieła, najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" — Oby przykład ten znalazł więcej naśladowców.

Oszustwa cenzury moskiewskiej. Pan Jerzy Moszyński opowiada w *Czasie* następujący fakt, który się jemu samemu przytrafił:

Przejeżdżając ostatnim razem przez sandomierską komorę, byłem świadkiem, jak dwóch żołnierzy straży pogranicznej, z których jeden uzbrojony był w karabin, odniosło walne zwycięstwo nad 10-letnim żydziakiem, któremu maczali nogi w Wiśle, a potem smagali go bez miłosierdzia batem za to tylko, że przypatrywał się ładowaniu węgli nad Wisłą. A gdym próbował pokojowej interwencyi, obrzucili mię najordynarniejszemi obelgami. Fakt ten opisałem zupełnie przedmiotowo dla *Słowa* warszawskiego. Cenzura jednak, nie chcąc widocznie w pychę wbijać dzielnych obrońców granicy, wykreśliła wyrazy: „dwóch żołnierzy straży granicznej", a wstawiła natomiast: „dwóch oficyalistów", a zamiast: „do komendy brygady straży granicznej", do której udałem się ze skargą, wstawiła: „do zwierzchności". Końcowy zaś ustęp, w którym wyraziłem zdanie, że obrona przeciw wyzyskowi żydowskiemu nie powinna się objawiać pastwieniem się nad żydowskiemi dziećmi, skreśliła cenzura całkowicie — prawdopodobnie przez patryotyzm, nie chcąc przeszkadzać zaprawianiu się żołnierzy do walki i zwycięstw nad rasami wschodniemi. Co prawda, komenda brygady straży granicznej innego była widocznie o tem zdania, bo, jak mi doniesiono z Łoniowa, przyszło tam do mnie zawiadomienie o ukaraniu pastwiących się żołnierzy.

Świat paryski ma nową do przeżuwania sensacyę. Onegdaj popełniła w dorożce zamach samobójczy żona słynnego malarza-portrecisty, Carolusa Durana. Wynajęła ona dorożkę i udała się na bulwar Saint Germain. Tam z rewolweru strzeliła do siebie, raniąc się ciężko w piersi, w okolicy serca. Pani Duran, z domu Szajkiewiczówna, nie żyła od kilku tygodni z mężem, któremu zarzucała stale uprawianą niewierność małżeńską. Carolus Duran bawi w Rzymie, gdzie został mianowany dyrektorem akademii francuskiej, umieszczonej w willi Medicis. Córka jego wyszła za mąż za znanego autora fars, Jerzego Feydeau.

Nowa opera Noskowskiego. Twórca „Livii Quintilli", Zygmunt Noskowski, który w r. b. obchodzi 40 letni jubileusz swojej działalności kompozytorskiej, wykończył świeżo nową operę pt. „Wyrok" osnutą na tle walki Grecyi z Turcyą w pierwszej połowie XIX wieku. Treści dostarczył Noskowskiemu utwór dramatyczny Aurelego Urbańskiego pt. „Ksenia". Libretto ułożył sobie sam kompozytor, uzupełniając pewne sceny sztuki odpowiedniemi szczegółami, wzmacniającymi nastrój. Koloryt muzyki, motyw grecki, odzywający się w pieśniach hufców helleńskich, połączenie tego motywu z janczarskim marszem, liryczny pierwiastek scen miłosnych, które przecież nie są główną treścią dramatu, opartego na idealnem uczuciu najwyższego poświęcenia — wszystko to składa się na operę niepospolitą. Jest ona już skończona zupełnie. W najbliższym czasie twórca złoży ją dyrekcyi teatrów warszawskich, a jednocześnie w przekładzie powierzy dzieło p. Battistiniemu, który tak się operą tą zajął, iż prosił autora, aby mógł ją wystawić we Włoszech.

Amerykańskie posagi Od czasu, jak w Ameryce stało się niemal modą, że córki bogatych kupców i przemysłowców z Nowego Yorku, Bostonu lub Chicago wychodzą za mąż za potomków arystokratycznych rodów europejskich — arystokracya europejska, a przedewszystkiem angielska, niemało interesuje się młodemi „misseczkami", które z gąsieniczek przeobraziły się świeżo w motylki, zwane podlotkami lub prozaiczniej pannami na wydaniu. Pewien fejletonista angielski, dobry znawca stosunków towarzyskich z tej i tamtej strony oceanu, uważa za najstosowniejszy temat, obecnie na początku sezonu karnawałowego, zastanowić się nad „dobremi partyami" dla młodych hrabiów i baronów angielskich. Jako „najlepszą partyę" wymienia on pewną Miss Sylvię Green, która sama ma być bardzo milutkiem stworzeniem, a w posagu ma nie mniej nie więcej, jak sto dwadzieścia milionów koron. Miss Green jest podobno ucieleśnieniem wszystkich cnót dobrej żony, jest gospodarna, skromna, dobrze wychowana i ułożona, milutka, wykształcona itd. itd. — słowem jest perłą, która, co jest przecież także ważne, wraz z sobą przyniesie i to złoto, w które taką perłę oprawić wypada. Druga „misseczka", Gladys Vanderbilt jest również bardzo gospodarna. Choć zupełnie tego niepotrzebuje, sama oddaje się domowym zajęciom i gotuje — jak zapewniają nawet jej przyjaciółki — bardzo dobrze. Jest ładna, smukła i wytworna. W posagu dostanie czterdzieści milionów koron.

Miss Anna Morgan, córka wszechpotężnego Pierponta Morgana, od dawna już jest przedmiotem starań wielu takich, którym przydałby się jej posag. Ile będzie miała posagu? Na to trudno i ojciec jej mógłby odpowiedzieć na poczekaniu. W każdym razie milionów, które dostanie, będzie wiele. Oryginalne i ekscentryczne usposobienie ma młoda dziedzieczka kilkudziesięciu milionów, pewna miss Gwendolin Burden. Co raz to nową ekscentrycznością sprawia ona niespodziankę swoim znajomym. Niedawno wyuczyła się tańców baletowych, złożyła sobie małą trupkę i urządzała publiczne przedstawienia baletowe ze sobą jako primabaleriną. A że jest nietylko ładną, lecz nawet skończenie piękną, więc zbierała burze oklasków. Poważne bardzo są córki milionera Mr. Ogden Mills'a. Jedną z nich nazywają złośliwie „mólem książkowym". Miss Adelajda Douglas Randolph jest ogromnie dobroczynną. Bogactwa swoje używa na zakładanie przytułków, domów i ochronek dla sierót.

Lista jest bardzo długa. Plutokracya amerykańska liczy obecnie około dwiestu panienek na zamęźciu, z których każda ma najmniej kilkanaście milionów koron posagu. Wymienione wyżej „misseczki" są „najlepszemi partyami".

Proces przeciw encyklopedyi. Firma księgarni Brockhausa w Lipsku zaskarżona była o sumę 225.000 marek przez wynalazcę środka na porost włosów. Skarżący żądał również zniszczenia całego nakładu tomu VII „Conversations Lexicon". W tomie tym, w artykule o środkach tajemnych w lecznictwie, pomiędzy innemi wspomniał autor o „Javolu", uznając go za szkodliwy i ostrzegając przed nim czytelników. Z „Javolem" obszedł się autor bardzo ostro i utrzymywał, że kupowanie takich środków na porost włosów, jest „wyrzucaniem pieniędzy za okno". — Wynalazca wytoczył proces na tej zasadzie, że „Javol" nie może być uważany za środek szkodliwy, i że fabrykacya jego nie jest otoczona żadną tajemnicą. „Javol" rozchodzi się wszędzie, a w samych Niemczech istnieje 15.000 sklepów, handlujących tym środkiem. Gdyby więc, wskutek artykułu w encyklopedyi Brockhausa, każdy z tych sklepów sprzedał za 15 marek mniej „Javolu", to już strata wyniesie 225.000 marek i tej sumy żądał wynalazca, jako odszkodowania. Sąd w Berlinie odrzucił skargę, uznając, że chemik, autor artykułu, miał prawo wydać opinię podług mniemania swojego. Wynalazca apelował do trybunału najwyższego (*Kammergericht*), ale i tutaj skarga jego została w ubiegłym tygodniu oddalona.

Temperatura 17 stycznia spadła znowu bardzo znacznie w całej Europie. W dniu tym w całej Galicyi wynosiła —12° C. W górach zaś doszła gdzieniegdzie do — dwudziestu kilku stopni C. W Zakopanem termometr wskazywał —24. W Wiedniu i w dolnej Austryi temperatura spadła do —12, a w Czechach na równinach —14, w górach — dwadzieścia parę stopni. W Styryi —15, tyleż w górnej Austryi, w Tryeście i Poli —7, w Abbazyi —5, w Berlinie i w Hamburgu —9, w Paryżu — 8, w Rzymie —3, w Zurychu —12, w Biarritz —11, w Nizzy —3, w Lussin Piccolo —2, w Rivie —5, w Gorycyi —9. W jednej Raguzie temperatura wzniosła się ponad zero i termometr wskazywał +3.

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: „Od lat dwudziestu nazwisko Teresy Carreno jaśnieje w pierwszym szeregu gwiazd świata muzycznego. Carreno przyćmiła Zofię Menter i Anetę Essipow. Stała się ulubienicą świata, który w Paryżu, Berlinie, Londynie i w Wiedniu, rozdaje patenta i stopnie wielkości, oraz ustala cenzury artystyczne". — „Mówi się zawsze, że Carreno jest obecnie największą z pianistek. To określenie zbyt słabe. Gra jej jest nad wyraz głęboka. Cokolwiek znakomita artystka odtwarza, z jej wyobraźni, a potem z wiedzy technicznej wypływa kreacya piękna, ogromnie artystyczna".

Tak piszą krytycy krakowscy o koncercie Carreno, którego słuchaczom „długo brzmieć będzie w uszach potężna orgia tonów marsza Szuberta, Taussiga, który był koroną koncertu królowej pianistek".

Teresa Carreno gra u nas dziś we środę, a drugi jej koncert odbędzie się w piątek 20 bm.

W przystępie szału. Na ulicy w Hamburgu elektrotechnik Heyer zabił trzema wystrzałami z rewolweru służącego synagogi Rendsburga. Aresztowany i zaprowadzony do komisaryatu, zabójca oświadczył, że od dłuższego już czasu prześladowany jest przez żydów. Ujrzawszy wychodzącego z synagogi Rendsburga, uczuł, że nadeszła chwila pomszczenia krzywd swoich, wyjął więc rewolwer z kieszeni i strzelił. Oświadczenie to Heyer złożył tak spokojnie, że nie ulegało wątpliwości, iż cierpi na manię prześladowczą, odesłano go przeto do szpitala dla obłąkanych.

Zmarli. W Tarnowie Agnieszka Łazarska, matka profesora seminaryum nauczycielskiego, w 62 roku życia. — W Wieliczce Ferdynand Olesiński, artysta-malarz, przeżywszy lat 45. — W południowej Afryce Juliusz Grabowski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 9, w poł. — 3. Bar. 771. Spada. Piękna pogoda.

W cukierni.

— Czy te ciastka są świeże?

— Nie wiem, proszę pana; jestem w tej cukierni dopiero ośm dni.

Na fajfie.

Panna otoczona młodzieżą: Chciałabym być Portem Artura.

— Dlaczego? — pyta młodzież męska.

— Wiedziałabym nakoniec, co to znaczy oblężenie na seryo.

Odpowiedź Redakcyi. *WPani St. Stefańska w Uścierzykach.* Raczy Pani zażądać od którejkolwiekbądź księgarni sprowadzenia książki jenerałowej Zamoyskiej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera. — We czwartek „W sieci," komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Siedmiu szwabów", operetka K. Millöckera. — W sobotę (wznowienie) „Ponad wodami," dramat w 3 a. J. Engla. Występ p. Wandy Siemaszkowej. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," jasełka w 3 a. L. Rydla. Wieczorem „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański. Występ Wandy Siemaszkowej. Nastąpi: „Terakoja," czyli „Wiejska szkółka," dramat historyczny japoński Tekeda Szumo.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą: „Czary lasowe", idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z). Każdy dzień przynosi nowe wiadomości z Berlina, że sprawa zawarcia nowego traktatu handlowego między Austryą a Niemcami zbliża się do ostatecznego pomyślnego załatwienia, dotychczas ednak nie ma jeszcze tej tak gorąco upragnionej wiadomości, że dokument traktatowy już został podpisany. W sobotę obradowali delegaci Austro-Węgier i Niemiec do godziny 4 rano, następnie w niedzielę od 11 rano do 7 wieczór, ale jeszcze wszystkiego nie załatwili. Podobno jednak sprawa konwencyi weterynarskiej jest już załatwiona, a dyskusya toczy się obecnie głównie około niektórych żądań rządu niemieckiego, dotyczących ulg celnych dla niemieckiego przemysłu.

Banki, zajmujące się sfinansowaniem nowej pożyczki rosyjskiej, postanowiły nie podawać do publicznej wiadomości rezultatu subskrypcyi, a motywują to postanowienie tem, że muszą przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie między subskrypcyami spekulacyjnemi a pochodzącemi od takich osób, które zamówiły nowe walory rosyjskie celem rzeczywistej lokacyi swych kapitałów. Bądź co bądź wnosić z tego wypada, że rezultat subskrypcyi musiał być mizerny.

Z Bukaresztu donoszą, że produkcya nafty w Rumunii stale się wzmaga. Obliczają, że w roku bieżącym wyniesie ona przeszło 50.000 wagonów, z czego więcej niż połowa zostanie wywieziona za granicę.

W Chiavari we Włoszech zbankrutował dom bankowy braci Rocca, którego klientelę stanowili głównie okoliczni chłopi. Pasywa upadłego banku wynoszą kolosalną sumę 16 milionów lir, aktywa niespełna 9 milionów. Przed lokalem upadłego banku zebrało się kilka tysięcy poszkodowanych włościan i domagało się zwrotu swych pieniędzy. Żandarmerya tylko z wielkim trudem zdołała utrzymać porządek.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 17go stycznia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.30—9.55, żyto dworskie 7.45—7.70, targ. 7.25 do 7.45. Jęczmień brow. 7.90—8.25, na krupy 6.75 do 7.25, na paszę 6.65—6.80, owies 7.——7.50, tatarka 8.40—9.00, kukurudza nowa 7.70 — 8.—, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00. Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75 - 8.25. Fasola cukrowa stara 15.50 do 19.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.25—13.00, perłowa 14.00—17.00. Bobik 7.25 do 7.90. Wyka 8.75—9.50. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 12·00—12.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Espar etta 00.00 do 00.00, Otręby pszenne 5.60—5.80, otręby żytne 5.50—5.70. Mąka czerwona 6.30 - 6.50. Ofagi 4.70 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.00—4.60. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7·00—8·25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·60. Koniczyna nasienna czerwona 65.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj wieczorem odbył się w sali redutowej Burgu bal dworski, na który przybyli: Cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, księżna bawarska Gizela, książęta bawarscy Jerzy i Konrad, książęta Miguel Braganza, Eliasz Bourbon, Ludwik Orleański, August Leopold Sasko-Koburski, dalej dygnitarze dworscy, wspólni ministrowie, ministrowie austryaccy, prawie całe ciało dyplomatyczne, burmistrz Wiednia i członkowie arystokracyi. Z uderzeniem godz. 9 zjawił się dwór; na czele postępował Cesarz z księżną Gizelą. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z arcyks. Maryą Józefą. Podczas tańców Cesarz kazał sobie przedstawić licznych członków ciała dyplomatycznego, poczem odbył *cercle*. Także arcyksiężna Marya Józefa kazała przedstawić sobie wiele osób.

Podczas *cercle'u* rozmawiał Cesarz bardzo długo z prezydentem gabinetu bar. Gautschem, namiestnikiem Tyrolu i prezydentem Izby Vetterem. Również zaszczycił dłuższą rozmową obecnych na balu posłów polskich, z których kilku, jak Jędrzejowicz, Małachowski, Doboszyński, Merunowicz i Moysa, zjawili się w bogatych strojach polskich.

W rozmowie z dr. Małachowskim pytał go Cesarz o stosunki lwowskie, a dr. Małachowski opowiadał o przygotowaniach do kanalizacyi, o robotach około budowy kościoła św. Elżbiety i o innych rzeczach. Cesarz słuchał opowiadania dr. Małachowskiego z żywem zajęciem i chwalił gminę lwowską za jej zapobiegliwość, wyrażając się, że *„in Lemberg wird sehr viel gearbeitet"*.

Budapeszt 18 stycznia. Komitet wykonawczy rumuńskiej partyi ludowej w Sybinie (Hermannstadt) wydał odezwę do narodu rumuńskiego, w której wzywa Rumunów, aby głosowali wyłącznie na kandydatów rumuńskich nawet w tych okręgach, w których są w mniejszości, a to celem stwierdzenia liczby głosów rumuńskich.

Z wielu miejsc donoszą o rozruchach podczas zgromadzeń wyborczych. Do kilku miejscowości wysłano wojsko.

W miejscowości Sasd kandydat partyi liberalnej, dotychczasowy poseł Darotzyi, chciał udać się na zgromadzenie wyborców, aby wygłosić mowę programową, ale tak jego, jakoteż jego towarzyszy wyborcy opozycyjni zarzucili kamieniami i poranili. Zarekwirowano wojsko.

Czerniowce 18 stycznia. Wczoraj pod przewodnictwem prezesa tutejszej izby handlowej, p. Longenhahna odbyło się zgromadzenie przemysłowców bukowińskich. W zgromadzeniu tem wziął udział prezydent kraju dr. Bleyleben, naczelnicy władz, posłowie bukowińscy do Sejmu i do Rady państwa, prezes austryackiego Związku przemysłowego Pastré, etc. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego zabrał głos prezydent kraju i oświadczył, iż rząd gorąco będzie popierał wszelkie dążenia do poparcia przemysłu. P. Pastré uczynił wniosek, aby przemysłowcy bukowińscy ukonstytuowali się jako sekcya austryackiego Związku przemysłowców. Wniosek ten uchwalono.

Christiania 18 stycznia. W pobliżu Nesdel, na północ od Bergen, w niedzielę wieczorem nagle oderwał się kawał skały, tworzącej tam brzeg jeziora Loevand i wpadł do wody. Powstała wskutek tego fala o wysokości 20 stóp i zdemolowała znajdujące się w pobliżu domy, przyczem 59 ludzi utraciło życie. Do dziś odnaleziono 4 trupy. Wobec gwałtownej burzy nie mogli mieszkańcy innych miejscowości położonych nad tem jeziorem przyjść tym nieszczęśliwym z pomocą.

Londyn 18 stycznia. Anglia miała wczoraj najzimniejszy dzień od wielu lat. Ostatniej nocy nastąpiła nagła zmiana powietrza, po dotychczasowym silnym mrozie nastał ciepły deszcz.

Wczoraj podczas silnej zawiei śnieżnej kilka okrętów wraz z załogami utonęło. Obawiają się, że straty w ludziach są znaczne.

Kraków 18 stycznia. Z powodu mrozu pękła szyna pod Chrzanowem i Zabierzowem. Wypadku nie było, gdyż w czas spostrzeżono zepsucie toru.

Nowy Jork 18 stycznia. Od 1-go stycznia zatrzymano tu i nie wpuszczono na ląd 1.100 emigrantów, przeważnie żydów rosyjskich, t. j. 8 procent z ogólnej liczby przybyłych emigrantów. Dawniej nie wpuszczano tylko 1½ proc. emigrantów.

(Depesze popołudniowe)

Stanisławów 18 stycznia. Dnia dzisiejszego przywrócono ruch ogólny na szlaku Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór i Kołomyja-Słoboda rungurska kopalnia.

Paryż 18 stycznia. Z Marsylii donoszą, że szalała tam wielka burza i zdarzyło się wiele nieszczęśliwych wypadków na morzu. Szkoda znaczna.

Essen 18 stycznia. Ogólna liczba robotników w zagłębiu Ruhr wynosiła dnia 30 września z. r. wedle urzędowych wykazów 268.000.

Dzienniki donoszą, że prezydyum syndykatu węglowego obwieściło, że syndykat w skutek strejku nie może dotrzymać terminów dostawy węgla.

Newcastle 18 stycznia. Strejk westfalski zaczyna wpływać także na targ węglowy. Wczoraj panowało na tym targu wielkie wzburzenie, ceny podskoczyły, szczególnie dla węgla brunatnego, w niektórych wypadkach o cały 1 szyling na tonę.

Wiedeń 18 stycznia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu dzienników o nabyciu stacyi węglowej na wyspach indyjskich dla austro-węgierskiej marynarki wojennej i handlowej.

Berlin 18 stycznia. Dzienniki donoszą, że w Gelsenkirchen (Prusy, okręg Bochumski) zgromadzenie, w którem wzięło udział około 5.000 górników, uchwaliło przyłączyć się do strejku.

Kraków 18 stycznia. Wizytatorką SS. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na prowincyę polską po ś. p. Karolinie Juhel wybraną została Jadwiga Zaleska, superjoryssa w Zakładzie fundacyi Helclów w Krakowie, urodzona w r. 1842, a pozostająca w Zakładzie od r. 1861.

Petersburg 18 stycznia. Do dziennika *Zapadni Gołos* donoszą z Moskwy: Sprawca zamachu na jen. Trepowa liczy lat 17, nazywa się Połtoracki, jest wychowańcem szkoły handlowej Morozowa. Ma on brata studenta, wydalonego z Moskwy. Kule, któremi strzelał, były zatrute.

Poznań 18 stycznia. Pogrzeb śp. Maksymiliana Jackowskiego odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności, szczególnie licznie stawili się członkowie Kółek, z wieńcami z różnych gatunków zboża. W domu żałoby wygłosili mowy hr. Marceli Żółtowski, Julian Brzeski, włościanin Królak i adwokat Chrzanowski. Kondukt kilkotysięczny w asystencyi licznego duchowieństwa prowadził X. biskup Likowski. W pogrzebie wzięły udział liczne deputacye.

Warszawa 18 stycznia. W komitecie cenzury utrzymują, że jest możebnem zniesienie cenzury i poddanie wszystkich pism pod kompetencyę zwykłych sądów.

Paryż 18 stycznia. W Opéra Comique powstała wczoraj wielka panika podczas przedstawienia opery „Manon" skutkiem pomyłki jednego z widzów. Mianowicie gdy artysta na scenie śpiewał aryę „*O jeu, o jeu*", ów widz zrozumiał *O feu* (ogień) i powtórzył te wyrazy głośno do publiczności. Na to wszyscy poczęli cisnąć się do wyjść, powstał wielki ścisk i popłoch. Dopiero po niejakim czasie udało się uspokoić publiczność.

Wojna.

Petersburg 18 stycznia. Admirał Dubasow oświadczył wobec paryskiego korespondenta Petersburskiej Ajencyi telegraficznej, iż jego rozmowa ze współpracownikiem *Echo de Paris* miała wyłącznie charakter prywaty i nie była przeznaczona do opublikowania.

W tej rozmowie podniósł Dubasow konieczność stworzenia silnej floty rosyjskiej, z czego sprawozdawca tego dziennika wysnuł, że Rosya zamierza w tym celu zawrzeć pokój i później wydać na nowo wojnę Japonii. Admirał w końcu oświadczył, że jego zdaniem pokój możliwym będzie tylko po zwycięstwie Rosyan.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń zepsuła się w południe. Przerwa nastąpiła między Krakowem a Wiedniem.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·60—37·70 (spokojnie). — Spirytus 51·40—51·50 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Frankfurt 18 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·60. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 18 stycznia.

Marki 117·50, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.25, węg. zakł. kred. 797.50, anglobanku 294.00, unionbanku 557.50, bankvereinu 560.75, länderbanku 460.50, kolei państw. 652·25, lombardy 91.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 516.50, Rima Muranyi 535.00, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 134.75, ruble 258·25. Usposobienie: słabsze.

Lwów 18 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102.00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99.50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.20 do 98.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99.20 do 99.90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.30 do 117.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 3.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*

Z Tarnopola: 5.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.46**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 6.35, 6.20*, 10. [illegible]

Do Rzeszowa: 9.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 9·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Odwróciła się od łóżka, wzięła do ręki szklankę z jakimś chłodzącym napojem, stojącą obok na stoliku, i zapytała Izy, czy to limoniada, przestrzegając, aby zbyt kwaśnej nie dawała Zuzannie.

Pozdrowiła mnie, przechodząc, i wyszłyśmy razem na korytarz.

Tu pochwyciłam jej ręce i uścisnęłam gorąco, wiedziałam, że słowa pociechy z moich ust nawet podrażniłyby ją tylko, lecz łez powstrzymać nie mogłam. Nerwowe drgnienie szybko przebiegło po jej twarzy, znany mi dobrze jęk głuchy wydarł się z uciśnionej piersi, ale natychmiast zapanowała nad sobą i rzekła, wskazując drzwi Zuzanny:

— To najsmutniejsze, ciociu, biedny mój Klaus nieszczęśliwy!

Mocno ścisnęła mi rękę i odeszła do swoich codziennych zatrudnień, przytomna, czynna, punktualna.

Powróciłam znowu do Zuzanny i zastałam ją siedzącą na łóżku z załamanemi rękami.

— Nikt mnie nie pytał! — powtarzała, szlochając — moja wola nic tu nie znaczy! Każdy robi ze mną, co mu się podoba, o, ja biedna, nieszczęśliwa!

I coś jeszcze szeptała niewyraźnie, czego już zrozumieć nie mogłam, ucichła na chwilę i znów wybuchnęła namiętnie.

— Nikt mnie nie kocha! o, ja nieszczęśliwa! Nikt mnie nie pyta, nie pyta!...

— Niech pani nie zważa na nią — błagała Izabela; — ja nie wiem, co się z nią dzieje, najlepiej niechaj sama ze mną pozostanie.

Stara aktorka była w ciągłym strachu, nie wiedziała istotnie, co począć, jak zażegnać grożącą burzę, biegała od okna do łóżka i znowu do okna, nazywała swoją wychowankę najczulszemi imionami, nieba i ziemi wzywała na pomoc, ale wszystko nadaremnie. Zuzanna płakała i szlochała, nie ustając ani na chwilę, wzywała Izę, to ją odpychała i jak szalona łamała ręce z rozpaczą.

Stałam, patrząc na nią przygnębiona. Dopóki była w tym stanie, nie mogłam zbliżyć się przecież i przemówić do niej surowo:

— Zuzanno, cóżeś uczyniła? Dałaś słowo człowiekowi, który ufa twojemu sercu, a ty kochasz innego! Nieszczęście, smutek i zgryzotę wniosłaś do cichego domu, który cię przyjął gościnnie! Trzy serca ludzkie złamałaś, czy to wdzięczność twoja?

Ale w tej chwili usłyszałam znowu jej słowa, pełne żalu i rozpaczy:

— Nikt mnie nie pyta, każdy robi ze mną, co mu się tylko podoba, a ja nie mam siły się bronić!

Przypomniał mi się dżdżysty i posępny wieczór, w którym opuściła sama dobrowolnie tę przystań cichą i bezpieczną, i podróż nasza do Dambitz, z której Klaus przywiózł ją już jako swoją. Nie pytał jej, czy go kocha. Nie. Nie przypuszczał, aby być mogło inaczej. Zabrał ją z wiarą w to uczucie, a ona mu nie zaprzeczyła.

A potem dnia pewnego Anna Marya przycisnęła ją do serca i siostrą nazwała. Klaus przybył i włożył jej pierścionek na palec. Ona nie odważyła się cofnąć przed nim ręki i lekkomyślnie igrała z uczuciem, nosząc w duszy obraz innego!

Narzeczony był tak daleko, nie potrzebowała go widzieć i on nie widział jej także. Aż ten drugi, kochany, odwrócił się od niej i odszedł na zawsze, daleko!

Teraz dopiero zbudziła się nieszczęśliwa ze snu złudnego — zapóźno, zapóźno!

A Klaus? A Anna Marya? Co się z nimi stanie?

Brockelman podała mi list z Dambitz; poszłam do swego pokoju, aby go przeczytać.

Stürmer czuł się w obowiązku odpowiedzieć mi na bilecik wczorajszy.

„Szanowna pani! — pisał. — Nie mogę wyjechać bez kilku słów wyjaśnienia. Winienem ci je chociażby przez wdzięczność, że powstrzymałaś mnie na czas od kroku, którego do końca życia nie przestałbym żałować. Pani jedna umiałaś odgadnąć, że Zuzanna Maltoni nie jest mi obojętną, i z taktem prawdziwie kobiecym przesłałaś mi ostrzeżenie w chwili niebezpieczeństwa. Jak przyjaciel, kochana Panno Rozamundo, pragnęłaś mnie osłonić przed zawodem i bolesnem rozczarowaniem. Tak jest, miałem zamiar wczoraj prosić cię o pośrednictwo w pozyskaniu ręki i słowa Zuzanny. Kochałem ją; dlaczegóż miałbym się zapierać? Pojmujesz pani, iż musiałem przypuszczać, że jestem kochany nawzajem.

„Stanowczo nie mam szczęścia w tym domu; po raz drugi odchodzę zawiedziony i zraniony głęboko. Czyż jestem rzeczywiście tak zarozumiałym, tak śmiesznie zaślepionym człowiekiem? Nie umiałem pozyskać serca Anny Maryi i lata całe upłynęły, nim przebolałem ten zawód. Było to tem trudniejszem dla mnie, ile że liczyłem prawie napewno na wzajemność jej uczucia. Nakoniec wracam wyleczony, patrzę trzeźwo i z wdzięcznością przyznaję słuszność Annie Maryi: nie jesteśmy dla siebie stworzeni, zanadto się różnimy skłonnościami i temperamentem, żadne z nas prawdopodobnie nie znalazłoby szczęścia w tem małżeństwie.

„Pragnę zacząć życie poważne, życie obowiązku i pracy — i oto spotykam Zuzannę. Wyciągam rękę po raz drugi po narzeczoną najlepszego swego przyjaciela!

„Cóż mi więc znowu pozostaje? Czyż nie jest to wyrokiem losu, abym wiecznie na obczyźnie szukał zapomnienia? O, wierz mi, panno Rozamundo, nigdy jeszcze nie wyjeżdżałem tak smutny i przygnębiony.

„W Butzach wszystko zostanie jak było, ja tylko idę w świat szeroki. Nie chciałem pani zostawiać w niepewności co do tej kwestyi, przebacz mi, że mimowoli zakłóciłem na chwilę twój spokój. Wspomnij mnie pani życzliwie niekiedy, niech chociaż moje wspomnienie zostanie na tej ziemi. Powrócę może niedługo chłodnym i spokojnym, ona będzie już wtedy żoną drogiego mi przyjaciela, a ja człowiekiem, który prześnił wszystkie sny złote młodości.

„Żegnaj mi, pani, niechaj to, co piszę, pozostanie między nami tajemnicą; nie chcę, aby się ktokolwiek domyślał rzeczywistej przyczyny mojego wyjazdu. I Zuzanna odgadnąć tego nie powinna. Zapomni o mnie prędko, kochana i szczęśliwa.

„Do zobaczenia kiedyś, droga pani, pozostań w zdrowiu i spokoju, zachowaj serce życzliwe dla

szczerze przywiązanego
Edwina Stürmera".

Papier drżał w mojej ręce i łzy zasłaniały oczy tak, że chwilami czytać nie mogłam.

Około czwartej po południu przyszedł xiądz Grüne z siostrą, by złożyć nam życzenia. Wczoraj zamówione zostały zapowiedzi. Obie z Anną Maryą z poddaniem się i ściśniętem sercem słuchałyśmy ich słów życzliwych, nie umiejąc na nie odpowiedzieć. Zapytali wreszcie o Zuzannę, której nieobecność dziwną mogła wydać się im teraz; xiądz chwalił jej urodę, wdzięk i dziecinną wesołość, ale spojrzawszy na bladą, marmurową twarz Anny Maryi, umilkł i ujął łagodnie jej rękę.

— Moje dziecko — rzekł serdecznym, lecz poważnym tonem — pamiętaj, żeśmy wszyscy w ręku Boga. On budzi w sercach ludzkich uczucie miłości, On kojarzy te święte związki i człowiek nie ma prawa sprzeciwiać się świętej Jego woli. Tak rzadko dziś spotykamy małżeństwa zjednoczone prawdziwą miłością, tą „Bożą wolą", jak słusznie nazywali starzy, że tembardziej słodkim i radosnym powinien być dla nas widok takiej młodej pary, która, nie zważając na ziemskie względy i przeszkody, idzie tylko za głosem szczerego uczucia. Niech Bóg błogosławi Klausa i jego narzeczoną!

Starzec był głęboko wzruszony, mówiąc te proste wyrazy; chrzcił on sam niegdyś Klausa, zarówno jak Annę Maryę i łączyły go z nimi bliskie i serdeczne związki. Lecz Anna Marya została sztywną, niewzruszoną, i xiądz puścił jej rękę, zdziwiony i zasmucony.

Tymczasem panna Grüne, moja przyjaciółka, już przed chwilą wyjęła z woreczka drukowane zawiadomienie o małżeństwie Klausa i Zuzanny i podała mi je z uśmiechem.

Dreszcz przebiegł mnie, gdy spostrzegłam połączone ich nazwiska.

— Dzisiaj odebraliśmy to — rzekła — ale widziałam je już wczoraj u pani R. w Oesfelde. Szkoda, że nie byłaś przy tem, droga Rozamundo, jak sobie panie i panny wydzierały kartę.

Rzuciłam szybkie i trwożne spojrzenie na twarz Anny Maryi, która oblała się ciemnym rumieńcem, a potem pobladła znowu.

Więc wszyscy wiedzieli już o tem, cała okolica mówiła o zbliżającem się małżeństwie, a narzeczona tam na górze łamie ręce i płacze za innym! Cóż znaczyły dziś dla Anny Maryi jej własny ból i cierpienie wobec zawodu, jaki czekał Klausa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jerzy Paweł hr. Dunin-Borkowski

ur. 18. października 1886, usnął w Panu dnia 13-go stycznia 1905 roku w Gorycyi, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 20-go stycznia 1905 r., o godzinie 10. rano **z krypty OO. Bernardynów** do kościoła, gdzie po odprawionem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną do nowej kaplicy Dunin-Borkowskich na cmentarzu Łyczakowskim.

W ciężkim smutku pogrążeni rodzice zapraszają na ten obrzęd krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 17. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Emilia Boczarkiewicz

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 16. stycznia 1905 roku, zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 8.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 18 stycznia b. r., o godzinie 4. po południu **z domu przedpogrzebowego** przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Na ten smutny obrzęd zaprasza się — krewnych, przyjaciół znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 16 stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Rudolf Rissler

rewident c. k. kolei Państwowej

zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 15 stycznia 1905 r., w 68 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we środę dnia 18. stycznia 1905 r., o godzinie 8 ciej po południu z domu żałoby ul. Sykstuska l. 32 **na główny dworzec** c. k. kolei Państwowej. — Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 21. b. m. **we Friedku** na cmentarz miejscowy.

Pozostała Rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 17 stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.